Pobudka

TYGODNIK

W NUMERZE:

Łódź, dn. 16 marca 1947

Rok III. Nr. 11

CENA 5 ZŁ.

**
*

Nieubłagana śmierć wydarła z naszych szeregów działacza socjalistycznego dużej miary, wielkich wartości moralnych, szlachetnego człowieka, nieustraszonego bojownika o wolność, socjalizm i prawa klasy robotniczej.

Jego bezkompromisowa walka z sanacją, którą prowadził niestrudzenie słowem i piórem w kraju i na emigracji, Jego kryształowy charakter, szlachetne serce i poszanowanie człowieka jednały Mu oddanych przyjaciół oraz bezgraniczny szacunek otoczenia.

Mając lat 20, wstępuje do partii w roku 1902 i pozostaje wierny partii, sztandarom czerwonym i klasie robotniczej aż do ostatniej chwili życia. Jako działacz robotniczy i dziennikarz znany jest szerokim kołom robotniczego Lwowa sprzed wojny 1914 roku.

W roku 1918 rozpoczyna żywą działalność *polityczną i zostaje przewodniczącym* O.K.R. — P.P.S. we Lwowie, piastując to stanowisko aż do roku 1936. Po krwawych wypadkach, jakie miały miejsce na pogrzebie — organizowanym przez PPS i Związki Zawodowe, zastrzelonego przez policję bezrobotnego robotnika budowlanego Kozaka, został ze stanowiska tego usunięty przez ówczesne kierownictwo C.K.W. P.P.S.

Od 1919 roku do 1935, jest naczelnym redaktorem „Dziennika Ludowego" a po likwidacji tegoż w roku 1936 wydaje własny tygodnik „Trybuna Robotnicza".

Pismo to, zostało zamknięte przez rząd sanacyjny po przeszło rocznej działalności.

Wojna 1939 r. zastała Go we Lwowie. Po umowie polsko-radzieckiej 30 lipca 1941 roku pracuje w Ambasadzie Polskiej w Moskwie, gdzie prowadzi dział opieki nad ludnością polską przebywającą w ZSRR. Z końcem grudnia 1941 roku, na żądanie rządu Gen. Sikorskiego, udaje się do Londynu, gdzie z ramienia PPS zostaje członkiem Rady Narodowej.

Po stworzeniu Rządu Jedności Narodowej, deklaruje gotowość natychmiastowego powrotu do Kraju i przybywa do Warszawy dnia 11 sierpnia 1945 roku.

W kraju obejmuje stanowisko naczelnego redaktora „Gazety Robotniczej" w Katowicach, wchodzi do Rady Naczelnej PPS i do KRN. We wrześniu 1946 roku obejmuje stanowisko wicedyrektora „Czytelnika", na którym dosięgła Go śmierć. W wyborach do Sejmu 19.I.47 r. otrzymuje mandat poselski, którego nie danym Mu było piastować.

Żegnamy Cię Drogi Towarzyszu i Przyjacielu i zapewniamy, że dzieło budowy Polski Demokratycznej prowadzić będziemy niestrudzenie nadal, aż zatriumfują ideały, którym służyłeś całe życie wytrwale i niezmordowanie.

O jasną koncepcję Związków Zawodowych

Czyżby istniała jakaś konkretna, aktualna w tej chwili, pilna z dziś na jutro, sprawa związków zawodowych? Nie wiem. Na pewno towarzysze ze związków zawodowych mają takich pilnych, konkretnych, aktualnych ważnych spraw — w chwili, gdy piszę te słowa — bardzo dużo. Ale jest sprawa ogólniejsza, ciągle aktualna: **sprawa roli związków zawodowych i sprawa praktycznego znaczenia związków zawodowych w nowej rzeczywistości polskiej.**

Ta rola i to znaczenie wyrasta ze żmudnej praktyki dnia codziennego. A jednak w wielu wypadkach daje się wyczuć z jednej strony brak przemyślanej do końca nowej koncepcji roli ruchu zawodowego, a z drugiej strony płytka chęć umniejszenia realnego wpływu związków, brak zrozu*mienia, że związki* zawodowe **nie są i nie mogą być** jakimś dodatkowym, posłusznym narzędziem administracji państwa czy gospodarki.

W tym krótkim artykule problem można zaledwie postawić. **Ale postawić go trzeba.**

Nie wystarczy bowiem fakt, że związki zawodowe mają do 2 milionów członków. Nie wystarczy fakt, że są zjednoczone. Nie wystarczy też, że mają szeroko rozbudowany aparat, bogatą prasę, wybitnych działaczy, rozliczne troski i funkcję; że przedstawiciele związków mają zagwarantowane miejsca w organizacjach władzy i ciałach gospodarczych. Nie wystarczy stwierdzenie, że związki zawodowe mają reprezentować interesy świata pracy. Pytanie — **jak mają reprezentować?** Klasyczne środki wpływu świata pracy na przebieg wydarzeń, środki, zaczerpnięte z okresu walki przeciw kapitalizmowi i **przeciw kapitalistycznemu państwu,** są w obecnym okresie niestosowalne. Nowe środki muszą wynikać z analizy rzeczywistości.

Nie chcę twierdzić, że praktyka w znacznej mierze tych nowych środków i sposobów pracy nie wykuła. Ale czas ująć praktyczną improwizację w świadomą teorię, która pokieruje doskonalej dalszą praktyką.

Ze strony aparatu nowego państwa ludowego brak jest bardzo często **jasnej koncepcji stosunku do związków zawodowych.** Bywa niezrozumienie, że związki muszą być formą — i to podstawową — **robotniczego samorządu.**

Bywa niechęć do dopuszczania wpływu samorządu robotniczego na sprawy, które w przekonaniu fachowca-administratora, ekonomisty, technika, personalnika — są wyłączną domeną jego wiedzy i kompetencji. Bywa przekonanie, że współpraca z „żywiołowym" samorządem robotniczym jest trudna, że wobec tego lepiej nim kierować, niż z nim współpracować. Pewnie, że współpraca — **każda współpraca** — jest trudna. Ale jest zarazem konieczna. **Nie wszystko, co łatwiejsze, jest lepsze.** Trudniej cierpliwie wyjaśniać i samemu słuchać cudzych argumentów, niż dysponować bez kontroli i arbitralnie. Ale czy lepiej?

Oto w telegraficznym skrócie zakres spraw, które zasługują na przemyślenie. **Bo dziś 2-milionowe, a jutro już może wielomilionowe, związki zawodowe są w naszym życiu zbyt ważkim czynnikiem, by nad jego właściwą rolą nie myśleć, by tej roli nie pogłębiać.**

Julian Hochfeld

(Robotnik — Nr. 63)

Polityka i życie

Instrumenty pokoju

10-go marca rozpoczęły się w Moskwie obrady ministrów spraw zagranicznych wielkich mocarstw nad traktatem pokojowym dla Niemiec. W obliczu tego najważniejszego wydarzenia w życiu narodów, w okresie powojennym musimy zdawać sobie sprawę z doniosłości tego aktu.

Obrady te były poprzedzone rozmowami na ten temat zastępców ministrów spraw zagranicznych, które staną się podstawą dla ostatecznych decyzji. Jeżeli uwzględni się następującą okoliczność, że londyńska konferencja zastępców ministrów spraw zagranicznych trwała przeszło rok — nie możemy mieć złudzeń, że osiągnięcia moskiewskie będą szybkie. W danym wypadku nie jest jednak najważniejsza ich szybkość, ale skuteczność na przyszłość.

Jakie myśli narodów najbardziej zniszczonych wojną towarzyszą konferencji moskiewskiej, czego się od niej spodziewamy jako kraj którego stolica legła w gruzach? W pierwszej mierze musimy domagać się sprawiedliwego podejścia do zagadnienia trwałego pokoju, do zabezpieczenia go poprzez uznanie żądań poszczególnych narodów, które narażone są na agresję niemiecką z powodu swego położenia geograficznego. Jeżeli chodzi o sprawę układu stosunków wewnętrznych w Niemczech, o strukturę ustrojową i polityczną tego kraju to — według naszej opinii — musi ona być taka, aby skutecznie mogła trzebić w tym kraju panoszący się niestety do dnia dzisiejszego hitleryzm, aby wszelkie agresywne zamiary Niemców mogły być w porę paraliżowane.

Ostatnie wydarzenia w Niemczech w wyniku których została częściowo zlikwidowana podziemna akcja organizacji hitlerowskiej uświadomiła narodom anglosaskim — skłonnym raczej do przymykania oczu na prawdę — niebezpieczeństwo niemieckie. Niewątpliwie ta świadomość stanie się w poważnej mierze instrumentem *pokoju*. I dlatego właśnie w momencie, kiedy kładziemy pierwsze podwaliny przyszłego pokoju z Niemcami, który ma nas zabezpieczyć *przed barbarzyńską* agresją — wierzymy, że nasze żądania, które dziś popiera szereg państw europejskich ze Związkiem Radzieckim na czele znajdą całkowite zadośćuczynienie.

Minister Bevin i minister Bidault mieli możność w drodze do Moskwy obejrzeć ruiny naszej stolicy i nasze nadludzkie wysiłki zmierzające do odbudowy tego wszystkiego co zostało zniszczone. Fakt ten nie powinien się zakończyć pochlebnymi jedynie słowami skierowanymi pod adresem naszego narodu. Za słowami powinny pójść realne czyny.

...Aby nasze narody nie zaznały niewoli

Wzrost zainteresowań naszych władz państwowych międzynarodowymi zagadnieniami, chęć nawiązania przyjaźni z tymi krajami, z którymi nie posiadaliśmy dotychczas jeszcze odpowiednich umów — stały się przyczyną specjalnych zabiegów polskiej dyplomacji. Pewne osiągnięcia pod tym względem mamy już poza sobą. Z Francją nawiązana została łączność kulturalna i poczynione przygotowania do odnowienia traktatu przyjaźni. Do Anglii wyjechała delegacja polska, aby nawiązać stałą współpracę gospodarczą.

Niewątpliwie największym polskim sukcesem w tej dziedzinie jest jednak przyjazd delegacji czechosłowackiej do Polski z premierem Gottwaldem na czele. Skład delegacji czechosłowackiej wskazuje, że umowa polsko-czechosłowacka obejmuje szereg zagadnień politycznych, gospodarczych, wojskowych i kulturalnych. Chodzi więc w danym wypadku nie tylko o nawiązanie współpracy, ale o takie porozumienie, które będzie posiadało wszystkie cechy trwałości i będzie bardzo poważnie odbijało się na życiu obu krajów.

Czechosłowacja po tej wojnie nie została — na szczęście — tak bardzo zniszczona jak Polska. Jej zasoby gospodarcze są stosunkowo duże. Pozwolą one przy obopólnym zaspokojeniu interesów na korzystną dla Polski współpracę. Te nieporozumienia, jakie wynikały z różnicy zdań na tematy graniczne nie będą w danym wypadku przeszkodą w kontynuowaniu współpracy. Jak stwierdzili politycy obu zaprzyjaźnionych krajów zostaną one ostatecznie załatwione w ciągu najbliższych dwu lat. Wierzymy w to, że przy likwidowaniu tych nieporozumień polskie interesy narodowe zostaną potraktowane z całkowitą bezstronnością. W obliczu konferencji ministrów spraw zagranicznych w Moskwie traktat przyjaźni polsko-czechosłowackiej posiada pierwszorzędne znaczenie. Jego polityczne ostrze skierowane jest bowiem w agresywność niemiecką. Obowiązkiem naszym — oświadczył na ten temat premier Gottwald — jest zrobić wszystko, aby w przyszłości *nasze ziemie nie doznały napaści, aby nasze narody nigdy już* nie zaznały niewoli, a nasze miasta nigdy nie były zamieniane w gruzy.

Trzeźwe umowy

Współpraca polsko-radziecka ma już na przestrzeni ostatnich kilku lat etapy, które są wyrazem dojrzewania wspólnych osiągnięć natury politycznej i gospodarczej. To wszystko co zapoczątkowane zostało sformowaniem na terenie Związku Radzieckiego I-szej Armii Polskiej i wspólną walką z wrogiem hitlerowskim — z czasem znalazło swój wyraz w ustaleniu polskiej granicy wschodniej i zachodniej, we wspieraniu się wzajemnym w wyjątkowo ciężkiej sytuacji gospodarczej w okresie powojennym.

Ostatnia wizyta w Moskwie delegacji polskiej z premierem tow. Cyrankiewiczem na czele jest jednym z największych osiągnięć w pogłębieniu współpracy obu krajów. Kiedy się czyta komunikat prasowy, ogłoszony po powrocie delegacji *polskiej do kraju nie trudno* zauważyć *jak dużo posiada on* treści dotyczącej spraw politycznych i gospodarczych pierwszorzędnego znaczenia. Rząd Związku Radzieckiego ze Stali*nem na czele* jeszcze raz dał wyraz swym niezmiennym poglądom w sprawie obrony zachodnich granic Polski i przyrzekł w tym wypadku całkowite poparcie naszych słusznych żądań na konferencji moskiewskiej ministrów spraw zagranicznych wielkich mocarstw.

Uzyskaliśmy pożyczkę w wysokości 28 mil. dolarów w złocie. Otrzymamy od Związku Radzieckiego kilkadziesiąt tysięcy „zdobycznych" wagonów kolejowych. Otrzymamy należną nam część floty handlowej niemieckiej. Transporty węgla ze Śląska do Związku Radzieckiego zostaną zmniejszone do połowy. Szerokotorowa linia kolejowa na trasie Przemyśl, Kraków—Katowice zostanie przebudowana na środkowo-europejską do 1-go listopada br..

Te i inne jeszcze umowy dotyczące zagadnień politycznych i gospodarczych wpłyną niewątpliwie na poprawę sytuacji w naszym kraju i na podniesienie prestiżu państwa. I dlatego wizytę delegacji polskiej w Moskwie należy traktować jako poważne osiągnięcie, które — po realizacji umów — przyczyni się do pogłębienia wzajemnego zaufania i do wzrostu dalszej współpracy. Inne narody Europy i świata mogą traktować wspomniany etap współpracy polsko-radzieckiej tylko jako *chęć wspólnego dążenia do pokoju*. Sądzę, że najbliższe międzynarodowe rozmowy — oświadczył premier tow. Cyrankiewicz po powrocie z Moskwy — będą w tym kierunku dalszym krokiem naprzód.

A. P.

Ogłaszamy

WIELKĄ ANKIETĘ „POBUDKI"

(patrz str. 16)

Przegląd PRASY

USA 1947

Pierwsze miesiące 1947 r. przyniosły szereg doniosłych wydarzeń w stosunkach wewnętrznych Stanów Zjednoczonych. Zeszłoroczne zwycięstwo listopadowe republikanów, a w jego konsekwencji dążenie do ograniczenia praw klasy robotniczej, groźba kryzysu ekonomicznego, oraz wyraźnie zarysowujący się konflikt między władzą wykonawczą a Kongresem wycisnęły swoiste piętno na wydarzeniach minionych miesięcy.

„W Nowym Jorku, podobnie jak w Londynie czy Rzymie — pisze Michel Gordey — wyczuwa się tę samą głęboką troskę o przyszłość i dzień jutrzejszy."

Amerykanie przerzucając 48-o stronicowy „New York Times", czy 125-o stronicowy „Life" — znajdują na każdej niemal szpalcie uzasadnione powody głębokiego niepokoju. W okresie minionego roku ceny w Stanach Zjednoczonych podniosły się niemal o 100%.

„Komisje obradującego Kongresu opracowują pierwsze projekty ustaw mających podważyć zdobyte przez syndykaty w okresie rooseveltowskiego „Nowego Ładu" prawa. — pisze „La Tribune des Nations"

Amerykańskie związki zawodowe odpowiadają na te próby zamachu na zdobyte prawa tworzeniem jednolitego frontu.

„Związki Zawodowe zrozumiały potrzebę jedności i wspólnej planowej akcji — pisze francuski „Force Ouvriere". Poraz drugi w okresie od 1936 r. problem jedności stanął z całą powagą przed CIO i AFL. Główną przeszkodą w realizacji zjednoczenia w aktualnym momencie zdaje się być obecność Johna Levisa w komitecie obarczonym zadaniem ustalenia form „reunifikacji". Nie mniej już w chwili obecnej kontakty zostały pogłębione i usunięto wiele z dzielących obie organizacje różnic."

Tej akcji jednoczącej amerykański ruch zawodowy towarzyszy ożywiona działalność nowego ugrupowania politycznego, którego inspiratorem i przywódcą jest były minister Handlu USA Henry Wallace.

„Naszym celem — pisze Wallace na łamach tygodnika „New Republic" jest przyciągnięcie i zorganizowanie wszystkich myślących i żyjących demokratycznie elementów USA. Chcemy współpracować ze wszystkimi organizacjami, którym bliskie są nasze poglądy chociaż w ramach ich spotykamy niekiedy ludzi i koncepcje z którymi nie całkowicie zgadzamy się".

Jest jasnym, że obie strony tj. — republikanie i demokraci — szykują się do rozgrywki, której wyrazem będzie nie tylko walka na terenie Kongresu, lecz przedewszystkiem okres nadchodzących wyborów nowego prezydenta USA przypadający na rok 1948. Świat śledzi ze zrozumiałym zainteresowaniem bieg wypadków w USA. Ich bowiem rozwój wobec reprezentowanych przez Stany Zjednoczone wpływów zaważy na układzie stosunków na całym świecie wpływając pogłębiająco lub hamująco na dokonywujące się po wojnie przeobrażenia i przemiany.

WP.

KRONIKA

wydarzeń międzynarodowych

Miniony tydzień upłynął pod znakiem przygotowań do otwarcia konferencji pokojowej w Moskwie i pod znakiem sojuszów dwustronnych, których cechą jest ich charakter obronny przeciw agresji niemieckiej.

„Times" pisze w ten sposób o Konferencji Moskiewskiej: „Jeżeli konferencja ministrów spraw zagranicznych w Moskwie da w efekcie niewielkie nawet postępy w sprawie Niemiec, a doprowadzi do porozumienia odnośnie Austrii, nie będzie można w tym wypadku mówić o niepowodzeniu rozmów...

Istotnym zadaniem konferencji moskiewskiej jest osiągnięcie porozumienia w sprawie tymczasowej organizacji i kontroli Niemiec do chwili podpisania traktatu pokojowego. ... Zasadniczą treścią rozmów będzie nie to — twierdzi „Times" — jak Niemcy mają być sądzone, lecz to jak mają żyć. Sprawa jedności ekonomicznej i odszkodowań wysunie się na naczelne miejsce i może stanowić krytyczny moment konferencji"

Oświadczenie „Times'a" jest chłodnym podejściem do konferencji moskiewskiej i trudności, które mogą się zarysować podczas rozpoczętych obrad pokojowych w Moskwie.

Dnia 4 bm. podpisany został w Dunkierce pakt angielsko - francuski zmierzający do zacieśnienia wzajemnej współpracy pomiędzy obu krajami celem zachowania pokoju i zabezpieczenia się przed agresją niemiecką. Oba kraje przy zawieraniu traktatu wzięły pod uwagę układy o przyjaźni i pomocy wzajemnej, łączące je z ZSRR.

W Pradze podpisany został układ kulturalny belgijsko-czechosłowacki. Minister Spaak oświadczył w wywiadzie prasowym, że rząd belgijski pragnąłby zawarcia sojuszu ze Związkiem Radzieckim, gdyż taki sojusz miałby podstawowe znaczenie dla Belgii.

Doniosłe znaczenie dla ewolucji polityki gospodarczej U.S.A. na terenie międzynarodowym ma przemówienie prez. Trumana w stanie Texas.

W przemówieniu tym, nawiązując do projektu międzynarodowej organizacji handlowej, która ma powstać na konferencji w kwietniu br. w Genewie i zmierzać będzie do zniesienia przeszkód w handlu pomiędzy państwami, prezydent wezwał naród i kongres amerykański oraz inne narody do poparcia tego projektu.

„koncepcja izolacjonistyczna po 2-ch wojnach światowych świadczy o duchowym i moralnym bankructwie — oświadczył Truman. — Stany Zjednoczone są potęgą w świecie gospodarczym. Układ międzynarodowych stosunków gospodarczych zależy od U.S.A. Możemy poprowadzić narody świata do pokoju gospodarczego lub możemy pogrążyć je w wojnie gospodarczej".

Przy omawianiu sprawy Grecji „Manchester Guardian" dochodzi do wniosku że „Wielka Brytania powinna zrzucić brzemię raczej na O.N.Z. aniżeli na Stany Zjednoczone".

„Daily Mirror" pisze: „większość społeczeństwa w naszym kraju jest już znużona Grecją i patrzy niechętnie na dalszy pobyt Anglików w tym kraju. Podobną opinię wyrażają żołnierze, którzy powrócili z Grecji i pracują obecnie w przemyśle krajowym. Jeżeli Ameryka jest zainteresowana w Grecji — kontynuuje dziennik londyński, — to będzie najlepszą rzeczą, jeżeli postara się ona o dostarczenie zarówno ludzi, jak i pieniędzy".

W dalszym ciągu dyskusji, jaka wyłoniła się w państwach anglosaskich w związku z projektowanym współdziałaniem Ameryki w pomocy na rzecz Grecji, waszyngtoński korespondent „Times'a" tak komentuje tę sprawę: „Niezależnie od chęci Stanów Zjednoczonych przyjęcia na siebie pewnych ciężarów, nie jest ani ich obwiązkiem, ani nie leży w ich interesie przejmowania w spadku po Wielkiej Brytanii — wojskowych i ekonomicznych problemów w rejonie śródziemnomorskim".

Sprawa grecka nie jest w Ameryce popularna. Nie ulega jednak wątpliwości, że alarmujące nastroje wywołane w kongresie przez Trumana i Marshalla, ostatecznie zwyciężą. Nastroje te udzieliły się prasie i radiu amerykańskiemu. Przygotowali je publicyści tej miary jak Lippman lub Alsop. Ten ostatni odbył w lutym br. podróż do Grecji i Turcji. Po powrocie głosił, iż wewnętrzna sytuacja tych krajów jest „tragicznie trudna" i jeżeli nie uzyskają one poparcia politycznego i ekonomicznego przestaną — jego zdaniem — istnieć.

Sekretariat O.N.Z. projektuje utworzenie komisji do zbadania sprawy Palestyny.

Prezydent Truman przyjął dymisję Edwina Pauley'a przestawiciela Prezydenta dla spraw odszkodowań.

Pauley podał się do dymisji jeszcze 14 lutego, lecz wiadomość o tym została ogłoszona dopiero teraz.

Twórca narodowej partii fuzionistów Pietro Marengo, został aresztowany w Bari. Aresztowanie to ma związek z zamachami bombowymi, które przypisuje się fuzjonistom.

(K.—Z.)

Zwierciadło tygodnia

Brytyjczycy znani są ze swego przywiązania do tradycji. Trudno ustalić skąd się bierze to umiłowanie skostniałych już niejednokrotnie form przeszłości przy jednoczesnym wielkim zrozumieniu dla postępu. Być może jest to tylko wynikiem innych brytyjskich cech narodowych: kupieckiego zmysłu, rozsądku czy też przysłowiowej angielskiej flegmy.

To przywiązanie do tradycji sprawia niejednokrotnie synom Albionu nieoczekiwane kłopoty. Obecnie uwagę brytyjskiej opinii publicznej zaprząta przyszłość następczyni tronu, księżniczki Elżbiety. Księżniczkę trzeba wydać zamąż. Kandydat jest — i to nie byle kto, bo sam książę Filip grecki. Swego czasu mówiło się więc o politycznym podłożu tego małżeństwa. Dla zatuszowania podobnych wniosków podkreślano potem romantyczny charakter miłości między następczynią tronu, a księciem Filipem. Opinia publiczna przez dłuższy czas miała zajęcie i z sympatią śledziła „miłosne perypetie".

Aż wreszcie poczęła się niepokoić możliwością małżeństwa. Książę Filip jest bowiem wyznania grecko-ortodoksyjnego i podobno wcale nie kwapi się do zmiany religii swych przodków (wprawdzie nie dawnych, bowiem niemiecka rodzina Glucksenburgów wyniesiona została na tron grecki dopiero w XIX wieku).

Według angielskich praw wyznanie nie jest właściwą przeszkodą do zawarcia małżeństwa. Jednakże świadomość, że książę małżonek nie będzie wyznawcą kościoła anglikańskiego, wywołuje pewnego rodzaju skrępowanie w wielu angielskich kołach. Tego bowiem dotąd nie było. Ciekawe, jak teraz koła angielskie, które popierały ten związek małżeński ze względów politycznych pogodzą wyrachowanie kupieckie z przywiązaniem do tradycji, które niespodziewanie znalazły się w kolizji.

***

Wie się powszechnie, że każdy dyktator jest megalomanem. Był takim Hitler i był też takim Mussolini. (I to w takim stopniu, że trudno jest jeszcze teraz osądzić, który z nich był większym!)

Nie innym jest też ich pupil i dziecko wspólnej miłości — gen. Franco w Hiszpanii. Nic dziwnego, widocznie należy to do nieodzownych akcesorii wykonywanego zawodu...

U Hitlera w jaskrawy sposób charakteryzowała się megalomania między zawziętym szerzeniem przez niego wiary w swoje dziejowe posłannictwo, a w związku z tym w szczególną opiekę opatrzności nad swą osobą.

Te uwagi mimowoli nasuwają się nam gdy przypomnimy sobie doniesienia z ubiegłego tygodnia o rzekomej śmierci ostatniego dyktatora faszystowskiego w Europie i zaprzeczenia, jakie w dzień później wyszły z Madrytu twierdzące, że zamachu wogóle nie było. Radio madryckie przy tej okazji podkreśliło, że mógłby on być dokonany tylko przez obcych agentów. Hiszpanie podobno z gorącą miłością odnoszą się do swego „wodza" i caudillo może spokojnie spać.

My w te spokojne, beztroskie sny nie bardzo wierzymy. Nie sądzimy wprawdzie, by tego kata narodu hiszpańskiego trapiły już teraz wyrzuty sumienia wywoływane wspomnieniami pomordowanych matek hiszpańskich i dzieci, czy też zamęczonych tysięcy Hiszpan w obozach koncentracyjnych. Jednakże strach o własną skórę jest coraz większy i Franco z pewnością ma coraz bardziej niespokojne sny.

***

Określenie „czarna międzynarodówka" mówi nie tylko o wspólnej organizacji i połączeniach międzynarodowych kleru, ale jednocześnie przypomina o wszędzie tych samych metodach następców apostołów.

Jak donoszą z Katanii na Sycylii, zmarł tam przed kilku dniami pewien działacz komunistyczny. Rodzina postanowiła urządzić mu pogrzeb religijny, jednakże spotkała się ze zdecydowaną odmową duchowieństwa. (My też znamy kilka podobnych wypadków). Sprawa oparła się o *arcybiskupa, który powagą* swego urzędu potwierdził decyzję wydaną przez podległe mu władze duchowne.

Postępowania tego nie można nazwać inaczej jak zwykłym terrorem religijnym. Okazuje się, że metody represji, posuwającej się do odmowy posługi religijnej należnej przecież w myśl prawd, głoszonych kiedyś przez apostołów każdemu kto tego kiedykolwiek zapragnie — nie są obce nawet najwyższym dostojnikom Kościoła, noszącym miano następców apostołów...Apostołowie przewrócą się chyba w grobie...

***

Niemieccy uczeni od dawna cieszyli się uznaniem w kołach naukowych świata. Jest faktem, że przodowali w wielu dziedzinach. Z biegiem czasu poczęli się doskonalić, zwłaszcza w metodach jak najszybszego i najskuteczniejszego uśmiercania ludzi. Ich metody i dokonane przez nich wynalazki pozwoliły na masowe tracenie obywateli innych państw. Rezultaty ich można uznać za niezłe, zwłaszcza gdy się wspomni miliony pomordowanych w obozach koncentracyjnych. Wiemy dobrze, że gdyby koniec wojny nie położył kresu ich dalszej naukowej pracy, niewątpliwie opracowaliby już oni do tego czasu sposoby na błyskawiczne likwidowanie całych narodów, które genialny Herrenvolk skazał na zagładę.

Dlatego też dziwna wydaje się troska, jaką są teraz otoczeni niemieccy naukowcy. Wielu z nich za swe zbrodnicze czyny, eksperymenty i doświadczenia na żywych ludziach dostało się na ławę oskarżonych. Ci, którym udało się uniknąć sprawiedliwości — a jest ich bezwątpienia wielu — są przedmiotem specjalnego zainteresowania ze strony państw, które wygrały wojnę.

Jak ostatnio donoszą, przewiduje się, że do Stanów Zjednoczonych uda się ogółem 24.000 uczonych i specjalistów niemieckich, którzy zatrudnieni zostaną w amerykańskich laboratoriach i fabrykach, gdzie kontynuować będą swe prace nad nowymi wynalazkami i odkryciami. Amerykanie, jak to już wiadomo, starają się im pobyt w kraju, przeciwko któremu ich praca miała się kiedyś obrócić, uprzyjemnić. Pozwalają im zabierać rodziny ze sobą, a jeśli te wolą pozostać w Niemczech, — starają się, by i tam im nic nie brakowało.

Ostatnio zabrali głos uczeni amerykańscy, którzy zaprotestowali przeciw tak masowemu zatrudnianiu specjalistów od śmiercionośnych narzędzi w amerykańskim przemyśle. Ciekawe czy protest ten wywoła właściwe echo. Mamy wrażenie że *ewentualnie* zyski obecnych mocodawców niemieckich uczonych — będą mniejsze, niż być powinny wyrzuty sumienia *miłującego wolność narodu...*

***

Co to jest propaganda w najbardziej ujemnym tego słowa znaczeniu, mieliśmy możność przekonać się w okresie wojny, kiedy na każdym kroku mieliśmy do czynienia z kłamliwą propagandą arcymistrza Goebbelsa. W tym to okresie staliśmy się bardzo czuli odnośnie wszelkich zjawisk propagandy i z odrazą odnosimy się do wszelkiego rodzaju propagandy szytej grubymi nićmi.

Z drugiej strony absurdem byłaby chęć zwalczania propagandy jako takiej. Oddziaływanie na innych w ten czy inny sposób będzie zawsze praktykowane i zawsze będzie posiadało rację bytu.

Ciekawe byłoby wiedzieć, ile też teraz niektóre państwa wydają na propagandę wśród innych — zwłaszcza, gdy pamiętamy, że w Niemczech hitlerowskich pozycja ta w budżecie obok wydatków wojennych, należała do największych.

Tajemnicę zdradził ostatnio szef amerykańskiej służby informacyjnej, Benton, który stwierdził, że Wielka Brtyania wydatkuje na propagandę trzy razy więcej niż Stany Zjednoczone. Wydatki Ameryki wynoszą zaś 19 milionów dolarów rocznie...

Jest to w każdym razie nie mała suma na szerzenie prawdy, jak to Benton nazwał działalność amerykańskiej służby informacyjnej.

Stk.



ROMANTYCZNY WSTĘP

Może to tylko wiosna... Nie wiem!... Bo może również — nie... I dlatego powtarzam: nie wiem!

Prawdą jest jednak, że nim usiadłem przy biurku, by napisać ten mój tygodniowy odcinek — stałem długo w oknie i patrzyłem za szyby. Patrzyłem w przestrzeń, w gwiazdy, w niebo... A po niebie chodził księżyc. Taki nieforemny już, odcięty tak z lekka od góry i — patrzył. Czy na mnie?... Może i na mnie. A może i do was przez firanki zaglądał....

I najpierw przypomniała mi się jedna z ballad Edwarda Szymańskiego, w której... „księżyć — badacz miłości — słońcu raport składał na złotej wstędze zorzy wypisany szkarłatem...", a po tym, złapawszy się na takich romantycznych wspominkach — uśmiechnąłem się i pomyślałem: gdyby on mógł mówić!...

CZY SIĘ ZMIENIŁO

Bo pomyślcie:

Chodzi taki księżyc i patrzy sobie z wysokiego nieba na swą starszą siostrę — ziemię, patrzy przez tyle, tyle lat i co widzi?.... Chociażby w okresie ostatnich paru lat?.... Czy nie wciąż podobne obrazy?

Podobne! Te same!...

Przed siedmiu laty patrzył na rozświetlony wybuchami bomb i rozbłyskujący salwami dział przeciwlotniczych Londyn, na roziskrzone ślepiami reflektorów połacie Europy między Odrą a Sekwaną. W rok później, film — który oglądał co dzień, a właściwie — co noc, rozszerzył się na południe, a po tym na wschód, objął nawet swymi ramami dalekie wody Pacyfiku i trwał z mniejszym czy większym nasileniem, przesuwając swe granice w taką, czy inną stronę. A księżyc patrzył,patrzył i nie mógł się nadziwić, jak szaleni są ci ludzie tu, na tej ziemi.

TO SAMO!

I pewnego dnia pozornie niby wszystko się skończyło. Ale pozornie tylko. Bo w rzeczywistości — raz tu, raz tam, znów musi księżyc patrzeć na mordujących się wzajemnie ludzi. Kiedy spojrzy za Pireneje i wędruje po Madrycie i Sewilli — widzi jak pełne są więzienia, a nad ranem ogląda egzekucje na więziennych dziedzińcach. Kiedy rozgląda się nocą po ziemi, na której oddawano ostatnie salwy w czasie niedawno zakończonej wojny, widzi ludzi zbierających się na tajemne narady, przechowujących w zakamarkach tą samą broń, którą niedawno rozniecono ogień wojenny, a którzy nocami na ścianach malują „acht und acht", i którzy rankiem nakładają maski lojalnych obywateli, by mylić nimi swych niedawnych przeciwników.

A na Bałkanach, a na Olimpie — dalej rozbrzmiewają kanonady salw karabinowych i leje się krew. Tak samo czerwona i tak samo tania, jak tych, którzy o tej samej porze w Chinach czy Vietnamie kończą swe życie.

I patrzy księżyc, patrzy, chodzi po ulicach Haify i Jerozolimy, po ulicach Bombaju i indyjskich miast i dziwi się... I — nie rozumie.

MY ROZUMIEMY

Blady księżycu! Nie dziwiłbyś się i zrozumiałbyś wszystko — gdybyś nie był tak zimny i tak daleki... Bo my, ziemianie — nie dziwimy się tym strzałom, rozbrzmiewającym w Palestynie i Grecji, nie dziwimy się tym „nocnym rozmowom braci zakonu szarotki i hakenkreuza" i rozumiemy dlaczego więzienia w Sewilii są przepełnione i czemu po ulicach włoskich miast — demonstrują głodni robotnicy.

Widzisz, myśmy po wojnie 1914 — 1918 roku podnieśli hasło: nigdy więcej wojny!... wojna — wojnie!... Mówiliśmy, że dość krwi, dość kalek, dość wdów i sierot, dość mogił rozsianych po całym świecie.

Ale czy wystarczy mówić tylko?...

SĄ LUDZIE...

Widzisz, blady księżycu, są ludzie, którym wojny potrzebne są dla ich codziennego życia. Bo gdzież i komu dostarczaliby oni, produkowane w ich fabrykach czołgi i działa, samoloty i bomby, granaty i łodzie podwodne — gdyby zapanował pokój, wielki i trwały pokój — do którego tęskni prosty, zwykły, szary człowiek?...

Gdzieżby i w jaki sposób zdobywali rynki zbytu dla towarów, które w trudnej pracy tworzą w ich zakładach najemni prostaczkowie?...

Przecież nie można dopuścić by dywidendy były zbyt niskie, by kasy miast pęcznieć od gromadzonych bogactw — — opróżniały się i by ci, którzy w pewnych okresach są „mięsem armatnim" — stali się tymi — którzy sami będą decydować o swej przyszłości.

Tak, tak — blady księżycu!...

PRZYJDĄ INNE DNI

Ale nie myśl, że to już tak zawsze będzie. Nie!...

Nadejdzie taki czas, przyjdą kiedyś takie dni, gdy będziesz mógł patrzeć na tę siostrzycę ziemię jaśniejszym i radośniejszym okiem.

Bo coraz głębiej wżera się w serca ludzkie świadomość, że można wzajemne współżycie ułożyć i lepiej i piękniej. Coraz dobitniejszą jest świadomość — że pokój, że braterstwo — jest nie tylko czymś koniecznym, ale możliwym i realnym!

I widzisz, my dziś nie wołamy już: wojna — wojnie!... Ale podnosimy głośno, że w zarodku należy likwidować wszelkie zarzewia, które kiedyś mogłyby wzniecić nowy pożar. Podnosimy, że należy zmieść z powierzchni ziemi to wszystko, co nazywamy faszyzmem i nacjonalizmem — a co jest źródłem przemocy, zbrodni, ucisku, wojny.

KILKA SŁÓW O NAS

I popatrz tylko na nas. Popatrz na ten kąt Europy, w którym my żyjemy i budujemy nasze nowe dni. Dojrzysz wtedy, że tu znaleziono braterski, wspólny język — który gwarantuje spokój, pokój i bezpieczeństwo, który buduje zaporę przeciw jakiejkolwiek agresji, a którym my, mieszkańcy tych słowiańskich ziem — chcemy mówić ze wszystkimi narodami naszego świata.

I wierzymy, że ten język stanie się ogólną własnością i ogólnym dobrem. Wierzymy, że nie tylko my zostaliśmy w okropny sposób doświadczeni i nauczeni okropności wojen, ale tak samo inne narody, inni — tak samo prości jak my ludzie — nie chcą by ten ostatnio przeżyty dramat, powtórzyć miał się raz jeszcze jeden i swym wysiłkiem pomogą nam w tworzeniu lepszego i szczęśliwego jutra.

I wtedy nocami nie będziesz patrzył na mordujących się wzajemnie ludzi, na spiskujących w zakamarkach miast czy w zacisznych gabinetach zbrodniarzy, na lejącą się krew, która jest krwią — Człowieka.

I wtedy będziesz mógł spokojnie „słońcu raport składać, na złotej wstędze zorzy wypisany szkarłatem...".

rys.

Z faszystowskiego raju

Władze włoskie nakazały ostatnio konfiskatę całego szeregu książek. Pomiędzy nimi są dzieła Gorkija, Dostojewskiego, Gogola, Tołstoja, Turgieniewa, Londona i wielu innych. Jako przyczynę podaje się fakt, że dzieła te sprzedaje się po niezmiernie niskich cenach. Czy tylko aby naprawdę poczciwi faszyści troszczą się, by naród włoski nie czytał zbyt tanich książek. Chyba nie, bo tania książka jest czynnikiem kultury i oświaty.

Ale pedagogom faszystowskim nie w smak idą ideje tych pisarzy, z których jedni, jak London i Gorkij, otwarcie sympatyzują z socjalizmem, a pozostali nie gloryfikowali bynajmniej panowania knuta i pięści, tylko miłość i sprawiedliwość (Tołstoj). Maluczko, a doczekamy się, że Mussolini skonfiskuje Ewengelię — ponieważ nie pochwala ona gwałtu i przemocy, naczelnych zasad taktyki faszystowskiej.

Ten tylko powód, zbyt tania cena inkryminowanych dzieł, został trochę niemądrze wybrany. Powiedzmy otwarcie: na podobnie bezczelne drwiny mogli się zdobyć tylko faszyści.

(„Pobudka" Nr. 14 z dnia 30 marca 1930 r.)

Dlaczego odwołano obchód Drugiej Brygady

Dnia 15 lutego r. 1918 Druga Brygada Legionów, przez dowództwo armii austriackiej wyrzucona z b. Królestwa na front bukowiński, przedarła się częściowo przez front po walce z Austriakami. Reszta zatrzymana i aresztowana znalazła się w więzieniu i stanęła przed sądem polowym w Marmarosz-Sziget. Sąd nie miał już odwagi skazać oskarżonych oficerów. Austria rozlatywała się.

Rocznicę tej walki corocznie obchodzą żołnierze i oficerowie tej Brygady, jako swe święto. I w r. bież. miała rocznica przejścia przez front być uczczona uroczystym obchodem. Co prawda, komitet urządzający uroczystość, a pozostający pod przewodnictwem gen. Góreckiego prezesa B. G. K. — z pośród uczestników uroczystości wykreślił wszystkich niemiłych Belwederowi oficerów, jak np. gen. Hallera, który wówczas był dowódcą II Brygady, b. oficerów — posłów, nie należących do B. B. itp., ale rocznica miała być; nabożeństwo, akademia w ratuszu, zebrania, raut itp. Komitet zaprosił Prezydenta R. P., który obiecał przybyć na akademię, zaprosił Marszałka Piłsudskiego, wszystkich ministrów, przygotował specjalne pamiątkowe odznaki, które miały być uroczyście doręczone Marszałkowi Piłsudskiemu, jako „duchowemu" wodzowi owej walki z przed laty. (Piłsudski siedział wówczas w Magdeburgu). Komitet lojalny wobec Belwederu do ostatnich granic możliwości popełnił jednak fatalny błąd Zaprosił Marszałka Senatu p. Szymańskiego osobiście, ale złożył też swe karty wizytowe sekretarzowi Marszałka Sejmu, Ignacego Daszyńskiego. To było zgubą całej uroczystości. Gdy dowiedziano się o tej fatalnej wizycie w gabinecie Ministra Spraw Wojskowych, wydano natychmiast rozkaz zabraniający czynnym oficerom i podoficerom wzięcia udziału w tak „skompromitowanym" święcie wojskowym.

Reprezentacja II Brygady musiała jak niepyszna obchód odwołać, nie podając naturalnie faktycznego powodu. Tak wygląda historia walki o niepodległość i walk legionowych w najnowszym wydaniu sanacyjnym. Ignacego Daszyńskiego uznano widocznie za jednego z niebezpieczniejszych wrogów Niepodległości Polski.

(„Pobudka" Nr. 15, z dn. 6 kwietnia 1930 r.)

MASARYK

W wielu państwach europejskich mamy dziś jawną lub ukrytą dyktaturę. Różni mali i maleńcy Napoleonowie wołają: państwo, to ja! Żądają władzy absolutnej, aby w imię militaryzmu, rządzić państwem przez wojsko i policję, rządzić kosztem klasy pracującej. Demokracja według nich jest przeżytkiem, ideałem — faszyzm. A demokracja sprzyja rozwojowi, wszystkich sił w państwie, sprzyja kulturze i jest nieodzownym warunkiem wolności. Za przykład niech służy Czechosłowacja, która mimo złych warunków terytorialnych, mimo różnego elementu narodowościowego rozwija się pomyślnie i dawno już osiągnęła odpowiednie miejsce w rodzinie państw europejskich. Ale przyznać należy, że wielką rolę w życiu państwa tego odgrywa jej dożywotni prezydent, Masaryk, szczery i roztropny demokrata, wychowawca swego narodu. Osiemdziesiąte jego urodziny, obchodziła demokracja całej Europy, nie mówiąc już o całej ludności Czechosłowacji, bardzo uroczyście i wprost manifestacyjnie.

Tomasz Masaryk, sam pochodzący z proletariatu, dzięki niezmordowanej pracy i wytrwałości zdobył wykształcenie i stanowisko, a dzięki swym zasługom czczony jest, jak bohater narodowy, przez Czechów. Ponieważ ze zrozumieniem i sympatią odnosi się do ruchu robotniczego, ponieważ nie poniewiera sejmu czeskiego i nie utrudnia klasie robotniczej Czechosłowacji, walki o zdobycze społeczne i socjalizm — robotnicy i chłopi Czech przyłączają się do ogólnego święta, jakim są jego osiemdziesiąte urodziny. I nam, robotnikom Polski, wypada nieraz zatęsknić do rządów demokratycznych i sprawiedliwych, wypada zazdrościć małej Czechosłowacji jej racjonalnego rozwoju pod prezydenturą szczerego demokraty.

(„Pobudka" Nr. 12, z dn. 16 marca 1930 r.)

Budżet polskiego Prezydenta

Według konstytucji uposażenie Prezydenta powinno być określone osobną ustawą. Tak też jest w innych państwach. Ale u nas, mimo wezwania ze strony Sejmu, rząd nie przygotował jeszcze takiej ustawy. Tymczasem więc uposażenie Prezydenta określane jest tylko z roku na rok w ustawie budżetowej.

W roku 1926 wynosiło ono 108.000 zł. na rok. W latach następnych rosło stale i obecnie wynosi 240.000 zł. Na rok przyszły przeznacza się na ten cel 300.000 z. tj. 25.000 zł miesięcznie.

Prócz uposażenia budżet prezydenta obejmuje szereg innych pozycji jak koszta utrzymania kancelarii cywilnej w kwocie zł. 2.264.656, koszta utrzymania gabinetu wojskiwego w sumie 1.294.240 zł. itp.

Nic w tym dziwnego. Kolumna automobilowa prezydenta liczy sobie tylko 22 auta. To coś kosztuje. Wprawdzie prezydent republiki niemieckiej ma tylko dwa samochody, ale u nas jest przecież gorsza sieć kolejowa.

Warto jeszcze ze sprawozdania wziąć kilka cyfr porównawczych. W różnych krajach budżet prezydenta wynosi:

We Francji	1.379.000 zł.
W Niemczech	2.000.000 „
W Stanach Zjednoczonych	3.898.000 „
W Czechosłowacji	3.934.000 „
W Polsce	4.378.000 „

Jak widać nie jest u nas najgorzej!

(„Pobudka" Nr 8, z dnia 16 lutego 1930 r.)

MINAMY

AUTA, AUTA...

Sesja budżetowa Sejmu ujawniła, że do rozporządzenia najwyższych władz rządowych, nie licząc Prezydium Rady Ministrów oraz poszczególnych ministerstw, znajdują się poza tym specjalne autokolumny:

1. Auto-kolumna p. Prezydenta Rzeczypospolitej liczy 22 samochody najwykwintniejszych i najdroższych firm, mianowicie: Packarda, Cadillaca, Chryslera, dalej Buicka i Forda.

2. Auto-kolumna Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych — 50 samochodów 30 różnych marek. Przy czym do osobistego użytku p. Piłsudskiego służy 5 Cadillaców, pani Piłsudskiej jeden tylko Cadillac, gen. Konarzewskiego — jeden Lasal, gen Dreszera — jeden Hotchkins, gen. Piskora — jeden Packard i jedna Tatra, gen. Fabrycego — jeden Packard, gen. Wróblewskiego — jeden Biuck, płk. Wieniawy - Długoszewskiego — jeden Buick, pułk. Becka — jeden Buick, pułk. Hulewicza — jeden Chrysler, gen. Rydza-Śmigłego — jedna Tatra, gen Składkowskiego — jeden Chrysler itd. itd.

3. Kolumna samochodowa D.O.K. Warszawa liczy 17 wozów samochodowych.

Należy pamiętać, że auta owych wykwintnych marek są bardzo drogie. Cena ich waha się w granicach od 5 do 6 tysięcy dolarów (około 50 tys. zł.).

I jak tu się teraz dziwić, że w okresie gdy wszystkie przedsiębiorstwa plajtują — zagraniczne przedstawicielstwa luksusowych samochodów robią bardziej jeszcze luksusowe obroty....

Należy jednak wątpić, czy ktokolwiek w Polsce, po za sferami rządzącymi mógłby w ten sposób dysponować funduszami państwa...

Wszak Prezydent Rzeszy Niemieckiej ma tylko 2 auta...

(„Pobudka“ Nr. 8, z dnia 16 lutego 1930 r.)

Baba z wozu — koniom lżej

Piłsudski uzależnił swój udział w gabinecie ministrów od spełnienia jego czterech warunków. Inaczej nie przyjmie teki ministra. Ciekawe!

Jeden z tych warunków wymaga szczególnej uwagi.

Wycofać przy uchwaleniu budżetu punkt 6 ustawy skarbowej.

Zapoznajmy się z tym punktem 6 ustawy skarbowej. Głosi on:

1. Otwieranie nowych kredytów, nieobjętych budżetem lub ustawą skarbową może nastąpić tylko w drodze ustawowej,

2. Wydatki na cele nieprzewidziane w budżecie mogą być dokonane tylko w czasie gdy Sejm nie obraduje, a nastąpiła klęska żywiołowa, która powoduje, że czekanie na zebranie się Sejmu mogłoby przynieść szkodę państwu.

3. Taki nieprzewidziany wydatek musi oprzeć się na uchwale całej Rady Ministrów i musi być w ciągu tygodnia ogłoszony publicznie.

4. Za ścisłe przestrzeganie tych przepisów odpowiedzialni są ministrowie osobiście.

Tak więc art. 6, który Piłsudski chce skreślić, nie pozwala na samowolne wydatkowanie pieniędzy państwowych. Czyli np. wydać 8 milionów na wybory B. B. nie wolno! — Nie jest to ani wydatek pilny, ani państwowo konieczny. A jeśli się wyda, to za to będzie odpowiadał minister przed kratami sądowymi.

To się Piłsudskiemu nie podoba! Rozumiecie czytelnicy. To się nie podoba! Piłsudski już dawno ogłosił, że on chciałby mieć luzy budżetowe! Tej jego chęci przeciwstawia się art. 6 ustawy skarbowej. Woła więc: skreślić ten artykuł, bo inaczej nie wejdę do gabinetu!

Cóż?! Wypada nam tylko trzymać Piłsudskiego za słowo. Nie zmartwimy się jak nie wejdzie do gabinetu. Nie zmartwimy się też, gdyby wogóle obraził się na ten „naród idiotów“, jak sam ochrzcił Polskę, i wyjechał sobie gdzieś, gdzie będzie sobie mógł żyć spokojnie i bez troski.

(„Pobudka“ Nr. 14 z dnia 30 marca 1930 r.)

Polsko-niemiecki flirt



„Dostojny gość“ w Belwederze (Wizyta Goebbelsa w Warszawie). Od lewej — min. Beck, Goebbels, marsz. Piłsudski i ambasador Moltke.

W SZKOLE POWSZECHNEJ.

— A teraz powiedz mi, jaka epoka nastąpiła w dziejach Polski po śmierci króla Jana III.

— Epoka marszałka Piłsudskiego — proszę pana psora.

— Głupiś. Epoka saska. Powtórz.

— Saska... ale teraz to już nie wolno mówić saski, tylko marszałka Piłsudskiego.

KAŻDY CZYTELNIK

„POBUDKI“

bierze udział w ogłoszonej

ANKIECIE

(Patrz szczegóły str. 16)

W świecie



Najwyższa kobieta świata, Dunka z Kopenhagi, liczy 2 m. 54 cm. wzrostu. Jej siostra liczy sobie „tylko" 2 m. 23 cm...



Jak wiadomo — premier rządu R. P., Józef Cyra
szereg rozmów, które doprowadziły do
Na zdjęciu — premier tow. Cyrankiewicz bezpośre
szawie przed mikrofonem P. R. krótkie oświadcz



Ci, którzy rządzą amerykańską strefą Niemiec: „premierzy" — (od lewej) heski, bawarski, (od prawej) — wirtembersko badeński i bremeński. Do tych führerów „IV Rzeszy" uśmiecha się stojący pośrodku szef amerykańskiego zarządu wojskowego — gen. Lucius Clay.

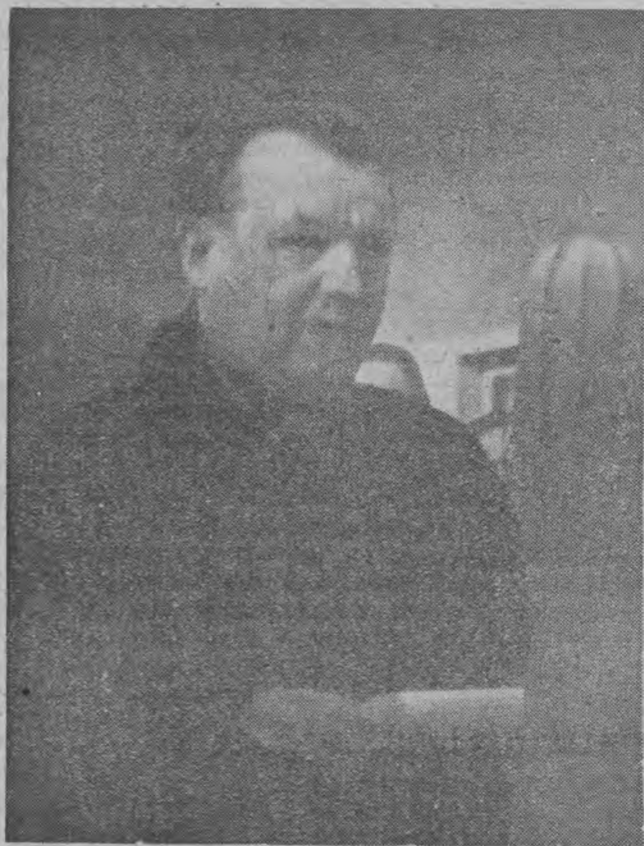


W drodze na Konferencję Pokojo
w Warszawie minister spr. za
Na zdjęciu — min. Bevin przema
mikrofon Polskiego Radia.

i w Polsce



...wicz, bawił ostatnio w Moskwie, gdzie przeprowadzono ...nystnego porozumienia polsko-sowieckiego.
... po powrocie ze stolicy ZSRR składa na dworcu w War...e o wynikach rozmów moskiewskich.



Powyżej widzimy na zdjęciu premiera rządu bratniej Czechosłowacji, Gottwalda, po przyjeździe do Polski dla podpisania układu polsko-czechosłowackiego.



...w Moskwie — zatrzymał się przejazdem ...zagr. Wielkiej Brytanii — Bevin.
...ia przez zainstalowany na Dworcu Gdańskim



Władze realizują ustawę amnestyjną, uchwaloną przez Sejm.
Na zdjęciu — grupa więźniów oczekuje na dziedzińcu więziennym na załatwienie ostatnich formalności.
Droga do nowego życia — otwarta...

NASZ KONKURS 11)

Poniżej drukujemy 11 skolei odcinek naszego Konkursu. Przypominamy, że warunkiem wzięcia udziału w losowaniu nagród jest nie tylko trafne rozwiązanie, ale i punktualne nadesłanie rozwiązania do redekcji.

Termin nadsylania rozwiązań Konkursu nr. 11 upływa z dn. 30 marca b. r. Rozwiązania z datą stempla pocztowego późniejszą — nie będą brane w rachubę.

W rozwiązaniu podać trzeba — przypominamy jeszcze raz — tytuł książki, z której fragment został zamieszczony, nazwisko autora, oraz własny dokładny adres i nazwisko.

Skoro tylko powóz się wstrzymał, otwarł drzwiczki, jednym zamachem skoczył na ziemię i wyciągnął ze sobą Dyzia. Tam ujął go za kark lewą ręką, przechylił w sposób właściwy na kolanie i wysypał mu prawą około trzydziestu klapsów z pod ciemnej gwiazdy. W trakcie tej operacji słyszał rozdzierający krzyk damy, czuł szarpanie za rękawy, nawet drapanie paznokciami, ale nie zwracał uwagi. Matka nieszczęsnego skazańca zerwała Judymowi kapelusz z głowy, rzuciła go w pole i wrzeszczała, jak obłąkana. Gdy doktora dłoń zabolała od razów, wrzucił chłopaka na siedzenie powozu, wyciągnął swoją walizkę, wziął ją w rękę i kazał jechać.

— Proszę pana doktora, jakże to jechać? — rzekł furman — jakże jechać. Niechże pan doktor wsiada.

— Nie wsiądę! Jedź do Cisów z tą panią. Ja idę piechotą...

Furman zafrasował się i zmartwił. Patrzył to na Judyma to na damę.

— Jedź kpie, kiedy ci mówię! — krzyknął doktór w pasyj.

Woźnica wahał się jeszcze i mruczał:

— Pan administrator kazał mi jechać po nowego doktora. Jakże tu.... Ładnie to tak, żeby... Ij... u Boga Ojca! . . :

Ruszył ramionami i stanął.

— Jedź do licha!

— To niech pan doktór wsiądzie na kozieł!

— Nie wsiądę! Słyszałeś?

— Słyszałem. Ale żeby na mnie nie było.

Splunął na bok, podciął z lekka konie i ruszył noga za nogą. Jeszcze obejrzał się i zobaczył Judyma idącego z walizką



w ręku brzegiem drogi. Wtedy ruszył prędzej i powóz oddalać się zaczął.

Doktór maszerował z ciężarem swoim, sapiąc potężnie i klnąc na czem świat stoi. Otwierała mu się przed oczyma najgłupsza w świecie sytuacja, ale nie chciał już się cofnąć. Nie był w stanie przywołać furmana i zmienić tonu oświadczenia. Jak na złość nigdzie nie było widać ani wsi, ani ludzi. Gdzieś daleko z za pochyłego garbu wzgórza, z jakiegoś widocznie rozdołu, wznosiły się nikłe, śniade słupy dymów. Doktór szedł w tamtą stronę suchą miedzą, wśród rozoranych pól. Rzeczywiście ujrzał z wyniosłości dużą wieś w nizinie. Było do niej jeszcze daleko, ale marzenie o wynajęciu furmanki skracało drogę. Stanął wreszcie u progu pierwszej chaty zmęczony, literalnie w pocie czoła. Mokra i przypadająca rola, w której brnął, ostre powietrze i znużenie wprawiało go we wściekłość. Szedł od chaty do chaty, pytając się o konie. Tu nie było ich wcale, tam nie chciano wynająć, gdzieindziej przypatrywano mu się ze śmiechem.

Wreszcie trafił się pewien młody gospodarz, który odrazu zgodził się jechać. Zaprzągł do wasąga parę małych bułanków i bocznemi drogami, przez dziury i wertepy pomknął jak strzała. Dobry humor wrócił, a nawet wstąpiła w eskulapa swada burszowska. Trafił się na rozstajnych, błotnistych szlakach sklep z trunkiem. Woźnica tam utknął, zaczął koniom podwiązywać ogony, majstrować koło wozu, wchodzić do izby, wychodzić stamtąd ociężale... Judym zrozumał, że jego towarzysz ma chęć wypić kieliszek „Leopolda".

Zawołał tedy:

— Gospodarzu, weźcież sobie flaszeczkę gorzałki.

— Jakąże, proszę wielmożnego pana, wziąć, małą, czy dużą? — spytał tamten bez namysłu.

Judym zawahał się. Jakże było powiedzieć, że małą.

— Jużci z tych większych.

W chwili gdy to mówił, przypomniał sobie stan kasy i przeraził się, czy aby ma dosyć pieniędzy...

Na szczęście wystarczyło jeszcze kopiejek, ale zostało ich kilka zaledwie w kieszeni. Chłop wyjął korek piorunem i zmusił Judyma *do „zapróbowana". Kiedy ten obrzęd został spełniony*, sam wziął się do flaszki. Wypił z połowę, resztę schował do kieszeni i wlazł na siedzenie, wóz wpadał w wyrwy, pełne „bajecznego" błota, rozwalał kałuże, stojące między opłotkami i leciał w siarczystych bryzgach. Ziemia w tej okolicy była gliniasta, to też drogi były śliskie. Wóz na pochyłościach zataczał się, jak na łodzie i tylko szybkość jazdy wstrzymywała go od wywrotu. Z każdej górki chłop popędzał konie i leciał na łeb na szyję, wprost do jamy głębokiej, a kisnącej zwykle w takim „dołku". Orczyki biły szkapiny po nogach i zmuszały do wściekłego galopu. Z jednej drogi woźnica zawracał w inną, leciał dróżkami wąskimi, jak miedze, nieraz do szerszych szlaków jechał wpoprzek pola. Judym nabrał przekonania, że nie dąży w kierunku Cisów. Ale było mu najzupełniej wszystko jedno. Ta warjacka wyprawa była dlań źródłem prawdziwej satysfakcji. Wiatr świszczał koło uszu, błoto pierzchało w nos, w oczy, trafiało do ust i kupami leżało na ubraniu.

Gdy tak przejechali z półtorej mili drogi, chłop zaczął śpiewać. Po każdej śpiewce, zwykle nie nadającej się do druku, wysączał z butelki potężny łyk i zacinał konie. Mijali jakieś wsie, objeżdżali lasy, pędzili przez pastwiska.

— Daleko do Cisów? — spytał doktór.

Furman zwrócił na niego białe oczy i coś wybełkotał. Zarazem wrzasnął ochrypłym głosem i z szerszego nieco gościńca skręcił co pary w szkapach na boczną drogę. Miejsce było pochyłe i wóz szedł naukos. W pędzie szturchnął się o przykopę. Judym nagle uczuł, że leci w przestrzeń i padł głową w miękki zagon. Leżał tam bez ruchu, nie mając siły poruszyć ani rączką, ani nóżką. Widział obłoki, głębię firmamentu i gdzieś daleko smugę lasu. Dźwignął się wreszcie usiadł i zaczął się trząść ze śmiechu. Był cały okryty gliną, gdyż rozwalił po drodze ze trzy zagony. W sąsiedztwie leżał chłop wśród błota, przysypany słomą siedzeń, i martwym wzrokiem patrzał na wóz wywrócony do góry nogami. Konie zeszły w rów i z apetytem szczypały młodą trawkę. Od czasu do czasu spoglądały obojętnymi oczyma na gospodarza, jakby mu miały zamiar wyrazić zdanie:

— Widzisz, ośle, coś tu narobił!

Tam, gdzie toczy się wojna...

(Korespondencja z Viet-Namu)

Tak więc mój szofer pojechał samolotem dalej. Zostałem na pustym lotnisku z małpą na osłodę. Sytuacja niemiła — tymbardziej, że okolica jak twierdzą miejscowi europejscy — plantatorzy, wcale nie idealnie spokojna. Zanosi się podobno na rewoltę w środkowych Indochinach.

Wskazuje na to zwiększona ilość chińskich handlarzy, którzy równie dobrze mogą być wysłannikami Czang-Kai-Szeka, jak i francuskiego wywiadu.

PODRÓŻ AWIONETKĄ

Ratuje mnie wesoło wyglądająca awionetka amerykańskiego kolegi po fachu, który znudzony alkoholem i czekaniem na transport w Baigonie — kupił ją w Indiach, podobno za psie pieniądze.

W myśliwcach czułem się zawsze psychicznie podle, w bombowcach udawałem bohatera, ale tu los mój wydawał mi się tragiczny, tym więcej, że innej rady nie miałem. Moja małpa natomiast uznała maszynę nazwaną fertycznie „P i e d a t e r r e" za ciekawą odmianę palmy i usiłowała początkowo oderwać głowę sympatycznemu yankasowi, traktując ją wyraźnie jak odmianę kokosowego orzecha. Po tym pojechała do rygi, po tym zasnęła.

Nabieramy benzyny po trzech godzinach lotu, znów na jakimś polowym lotnisku i pod wieczór gładko lądujemy w miejscowości Z. na północ od Hanoi. Spotkanie z Odette, opaloną jak murzynka — było przemiłe. Dziewczyna nie przypuszczała, że tu, mimo wszystko dobrnę.

PLAN KAMPANII

Wieczorem w bambusowo-tekturowym pokoiku ustalamy *plan kampanii*. Odetta widziała w czasie swoich wypraw na drugę stronę frontu Dra W., który obiecał jej wywiad. Nie byle co. Dr. W. jest szarą eminencją rządu i podobno faktycznym mimo oficjalnej roli Ho-Chi-Miuha — inspiratorem całej akcji. Zobowiązał się on także skłonić Prezydenta Viet-Namu do udzielenia wywiadu.

Sztuką jest tylko przedostanie się na tamtą stronę. Odette twierdzi, że obecnie i Francuzi i tubylcy b. przestrzegają „suwerenności" swoich terenów. Wysuwam koncepcję zużytkowania kogoś z zagranicznej służby konsularnej. Okazuje się niewykonalne.

PRZEZ ZIELONY FRONT

Pozostaje „zielona granica", a raczej „zielony front". Odette, która politycznie sprzyja Viet-namczykom, w głębi duszy, francuskiej nawskroś, całą wyprawę do Viet-namczyków traktuje raczej sportowo. Jest to chęć przekonania samej siebie, że kontakt z „przeciwnikiem" ma charakter stricte dziennikarski.

Z zapadnięciem nocy uzbrojeni w list polecający Dr. W., sprokurowany już wcześniej i w ciężkie plecaki — wymaszerowujemy. Zostawiamy karteczkę dla naszych francuskich znajomych, zapowiadając powrót za 3 — 4 dni. Odette zna dobrze drogę.

Idziemy szybko. Teren jest zlekka falisty, zarośla, jakieś drzewka i kotlinki osłaniają dobrze drogę. Ze wszystkich stron trwa dość spokojna, jakby równomierna strzelanina. Czasem padnie granat, albo zdaleka zagwiżdże szrapnel. Czasem dobiegnie jakiś stłumiony krzyk. Niewiadomo: strachu, bólu, czy zadowolenia.

Dochodzimy do niewielkiej rzeczułki w dość głębokim piaszczystym jarze. Zejście jest zarośnięte. Jest to właściwa linia frontu, bardzo nieregularnego, rzadkiego i nieutrzymywanego pozycyjnie. Strzelanina jest bliska bardzo po prawej ręce. Czasem wydaje mi się, że słyszę szczęk zamków karabinowych.

TRZEBA SIĘ CZOŁGAĆ

Czołganie w dół jest męczące. Roślinność tutejsza jest fatalnie kłująca, a moje szorty, bynajmniej nie są idealną osłoną. Wiatrówka również. Rzeka jest już poza nami. Odette częstuje mnie jakimś smacznym, owocowym płynem i tłumaczy, że nie wolno teraz wpaść w ręce tubylczych żołnierzy. Podobno bez specjalnego sprawdzania likwidują europejskich gości. Trzeba być zatym bardziej ostrożnym, niż po stronie francuskiej, gdzie ostatecznie czekał człowieka kryminał.

Idziemy znów polem w kierunku jakiegoś liczniejszego zespołu świateł. Nagle padamy. Nad głową ze świstem, jakby spadając z nieba, przelatuje samolot. Jeden, drugi, trzeci. Nie zdążyliśmy wstać, gdy seria wybuchów w okolicy widzianych uprzednio świateł — komunikuje — bombardowanie. Po chwili widać już słupy ognia i dymu. Poniewczasie szczekają armatki p. l. i CKM-y. I znów wszystko cichnie.

SPOTKANIE Z DR. W.

Ciekaw jestem, jak Odette chce uniknąć straży wojskowych w samym mieście. Okazuje się, że zna ona ścieżkę, prowadzącą wprost do Gł. Komendy, w której ma znajomych, no i samego Dra W. często tam bawiącego. Istotnie wyrasta przed nami piętrowy budynek i stojący przed nami wojskowy, bosy, wydekoltowany, ale noszący odznaki porucznika — kiwa Odette głową na przywitanie.

Dr. W. jest już tutaj. Witamy się przyjaźnie, ale z obustronną rezerwą. Jest też jakiś angielski korespondent, pachnący I. S. na kilometry. Dr. W. ma minę zatroskaną. Fiasco misji Moutet i pozostawienie przez Leona Bluma, admirała Argentlieu na stanowisku, wraz z gen. Leclerce — wpływa deprymująco.

Tymczasem świta i Dr. W. proponuje, byśmy po przespaniu się kilkugodzinnym udali się z nim do Prezydenta.

Jest on uprzedzony i skłonny udzielić wywiadu.

Na wszelki wypadek, pamiętni bombardowania, po którym trwają jeszcze w centrum miasteczka pożary — kładziemy się spać w namiocie, przydźwiganym tu w plecaku.

Tadeusz Boski

Nadesłane wydawnictwa

PROBLEMY ŁUŻYCKIE
(Materiały z I Ogólnopolskiego Zjazdu Łużycoznawczego Naukowców i Działaczy Społecznych, zorganizowanego przez Polski Związek Zachodni w dniach 5 i 6 października 1946 r. w Poznaniu), — str. 112.

Henryk Jabłoński. —
OPINIA, PARLAMENT, PRASA.
(wstęp do badań roli opinii publicznej w epoce rozkwitu kapitalizmu), — str. 360 — nakładem Państw. Inst. Wyd. w W-wie.

W obszernej tej publikacji omawia autor rolę opinii publicznej w różnych warunkach ustrojowo-politycznych, jak np. w monarchii konstytucyjnej, przy parlamentaryźmie klasycznym, demokracji przeróżnych odcieni, oraz w cz II — kwestie informacji, propagandy i organizacji prasy. Rzecz pożyteczna i ciekawa.

Wiktor Krzyżanowski —
O POLSKOŚCI ŚLĄSKA
z przedmową Jerzego Poraja. Str. 66, nakładem Państw. Inst. Wyd.

Jest to wznowienie broszury „O polskości Śląska niemieckiego", wydanej w 1939 r. po wielu perypetiach z cenzurą we Lwowie. Autorem jest kpt. W.P., Leon Kalinowski, (W. Krzyżanowski — jest jego pseudonimem) za swoje antyniemieckie nastawienie szykanowany przez władze sanacyjne.

Broszura jest istotnie „głosem z za grobu", jak ją określa Jerzy Poraj. Tym niemniej, a raczej tym bardziej zasługuje na to, by zapoznał się z jej treścią każdy Polak.

Zbyszko Bednarz
OD OPOLA DO WROCŁAWIA
str. 56, cena zł. 38 — Wyd. PZWS.

August Maksymilian Grabowski
PODRÓŻ DO PRUS
(w opracowaniu Krystyny Pieradzkiej)
str. 43, cena 35 zł. — Wyd. PZWS.

Leszek Gustowski —
POLSKA A POMORZE ODRZAŃSKIE
(zarys historyczny)
str. 147, cena 125 zł. — Wyd. PZWS.

Nasz felieton

Z pamiętnika literatki

24 maja 1945 r.

Przyjechałam do Łodzi, w której wraz z innymi pionierami kultury i sztuki chcę budować nową tradycję. Miasto nie jest zachwycające. Trochę większe od Tomaszowa i okrutnie ciasne, poza tym zaoymione i brudne.

25 maja 45 r.

Dzisiaj dostałam w cudowny sposób mieszkanie. A już myślałam, że będę musiała wrócić do Tomaszowa. Z mieszkaniami tu strasznie. Ponieważ z Łodzi zrobiono tymczasową stolicę Polski — tu właśnie znajdują się wszystkie ministerstwa, które zajmują jedną czwartą wszystkich domów. Następnie jedną czwartą zajmują urzędnicy tych ministerstw, jedną czwartą instytucje łódzkie i ostatnią część — ludzie zwykli. O dostaniu mieszkania decyduje przypadek, pieniądz i znajomość.

Przypadkowo spotkałam znajomego który wyjeżdża w charakterze pioniera na zachód, bo w Łodzi nie ma już co robić ze względu na zwiększenie kontroli. Jestem właścicielką dwupokojowego mieszkania z wygódkami. Jedyną niewygodą będzie ciotka.

26 maja 45 r.

Za kilka dni mam się zgłosić.

2 czerwca 45 r.

Pracuję w swoim zawodzie, tzn. jako dziennikarz w jednym z pism łódzkich. Jestem bardzo zadowolona.

7 czerwca 45 r.

Przydziału na mieszkanie jeszcze nie ma. W Urzędzie Mieszkaniowym straszne kłótnie między urzędnikami. Jednego już wyrzucili. Obawiam się, że tego który mi miał dać przydział.

8 czerwca 45 r.

Dzisiaj stało się coś strasznego. Do mojego mieszkania wsiedlila milicja jakąś kobietę z dzieckiem, która pokazała mi autentyczny przydział mieszkaniowy z wczorajszą datą i ze stemplem Urzędu Mieszkaniowego. Na mój sprzeciw milicjanci oświadczyli, że to, iż złożyłam miesiąc temu wniosek o przydział nie uprawnia mnie do zajmowania mieszkania i poprosili ową „panią" do obejrzenia lokalu i... wybrania sobie jednego z dwu pokoi, do chwili kiedy ja będę mogła się wyprowadzić. Jestem w rozpaczy.

9 czerwca 45 r.

Byłam dziś w Urzędzie Mieszkaniowym i zrobiłam wielką awanturę. Przydział dostałam na rękę. Nie wiem teraz co dalej.

20 czerwca. Już nie mam sił. W Łodzi nie ma urzędu, który mógłby załatwić tak powikłaną sprawę. Zresztą coraz więcej urzędników zamykają i wszystko jest niepewne.

25 czerwca.

Podałam sprawę do sądu. Niewiadomo kiedy odbędzie się rozprawa. Straszny tłok

30 lipca.

Przyjechał mąż mojej sublokatorki z zachodu na wezwanie żony. Na dodatek syn (niemowlę), który wrzeszczy niesamowicie.

2 sierpnia.

Powoli mieszkanie moje zmienia wygląd i charakter. Kiedy weszłam do łazienki, żeby przygotować kąpiel — cofnęłam się przerażona. Podłoga zachlapana wodą po zmywaniu naczyń, w wannie wiaderka z obierkami, w drugim końcu kartofle i jarzyny, na umywalni leżała ścierka do podłogi. Wycofałam się z łazienki. Zabrałam swoją miskę. Mydło znalazłam w kuchni w zlewie, a ręcznik rozdarty na pół w charakterze pomywaka na płycie kuchennej. Rozpłakałam się

3 sierpnia 45 r.

Wszystkie naczynia jakie używałam do posiłków zastałam w kuchni brudne. Garnki też. Obiadu nie miałam w czym ugotować. Zabrałam się do mycia i sprzątania poczem wszystkie naczynia przeniosłam do swego pokoju przeznaczając im na pomieszczenie jedną połowę biurka. Tygodniki literackie przeniosłam do szafy z ubraniami. Tamże naczynia szkła ne. Za biurkiem zrobiłam spiżarnię bo okazało się, że w kuchennym kredensie nie mogę nic trzymać ze względu na krańcowe pojęcia podziału dóbr mojej współlokatorki.

3 września 45 r.

Zmieniłam wydział na uniwersytecie. Zapisałam się na prawo sądowe. Nim skończę — może odbędzie się mój proces o prawo do mieszkania.

5 października 45 r.

Stało się nieszczęście. W wyniku kłótni jaka powstała między moimi współlokatorami — i ciśnieniu na ścianę mojego pokoju — w szafie pękła półka, na której stały naczynia szklane i wszystko się potłukło.

7 listopoda 45 r.

Od kilku tygodni współlokator przychodzi do domu „na czterech" i tłucze małżonkę. Dzieci ryczą. W nauce prawa rzymskiego przeszkadza mi łacina *współlokatorów. Ciotka ala* zneutralizowania obrazy boskiej odmawia w tym czasie różaniec.

2 styczeń 46 r.

Dzisiaj przekonałam się, że nie będę mogła korzystać z wygód w „moim" mieszkaniu. Podczas chwilowego pobytu w łazience wyskoczyła na mnie z kosza od bielizny kura. W wannie, wśród marchwi i kartofli gnieżdżą się króliki.

30 kwietnia 46 r.

Do kuchni wejść nie mogę. Sprowadzili teściową współlokatora. Śpi w kuchni. Poza tym w kuchni suszy się bieliznę. Koleżanka podarowała mi kanonkę, którą postawiłam na środku pokoju.

20 maja 46 r.

Dzisiaj odbyła się rozprawa sądowa. Wygrałam sprawę, ale nie mogę usunąć lokatorów, bo oni nie mają mieszkania.

30 czerwca 46 r.

Cały miesiąc biegałam po wszystkich możliwych instytucjach powołanych do załatwiania tego rodzaju spraw. Byłam u starosty i u prezydenta miasta, w wydziałach kwaterunkowych, u radców prawnych i w wielu różnych referatach.

3 października 46 r.

Okazuje się, że moja sprawa nadaje się jedynie do rozpatrzenia przez Nadzwyczajną Komisję Mieszkaniową, która właśnie niedawno powstała. Mam już wszystkie dokumenty jakie mi potrzebne do końca życia chyba. Nawet świadectwo szczepienia ospy, tyfusu i moralności.

4 listopada 46 r.

Lokatorzy moi zabezpieczyli sobie tyły. Mowy nie ma o usunięciu ich z mieszkania. Milicja (zżyta z lokatorką) nie chce o tym słyszeć, a NKM ma za słaby wydział egzekucyjny.

1 styczeń 1947 r.

Wśród życzeń noworocznych złożono *mi życzenie szybkiego wyjścia zamaż za* dostojnika państwowego, co pociągnie za sobą zmianę mieszkania i pozbycie się współlokatorów. Zaczynam poważnie o tym myśleć...

ZO—TA

KWIATKI i KWIATUSZKI

WONNY DWUZNACZNIK

(js) W „Dzienniku Łódzkim" siedzi sobie taki miły a wścibski obywatel, który „chodzi po mieście". Otóż w rubryce „Chodzę po mieście" (57 nr. „Dziennika") rzeczony obywatel zamieścił notatkę:

WOŃ!

Zapytujemy Dyrekcję Miejską Zakładów Komunikacyjnych, jakie konsekwencje wyciągnie wobec kontrolera który wczoraj o godzinie 8 rano na rogu ulicy Piotrkowskiej i Bandurskiego obdarzył publiczność niezbyt miłymi epitetami, a między innymi krzyknął na całą ulicę: „Woń!"

I najpierw drobna niejasność:

Wiemy, że kontroler „krzyknął na całą ulicę", ale którą, skoro to było na rogu?... Jeżeli na całą Piotrkowską, to świadczy, że ma mocny *organ głosu*, a jeżeli na całą Bandurskiego, to zastanawia problem, czy wcale nie było go słychać na *Marsz. Stalina*?...

A teraz sprawa zasadnicza:

Gdyby krzyknął np: „Won!" — wyrzucając pasażera z tramwaju, to byłaby wyraźna niegrzeczność. Ale w okrzyku „Woń!" kryje się dwuznaczność, bo wszystko zależy od tego, czy kontroler w krytycznej chwili wyczuł woń przyjemną, czy nieprzyjemną...

CIUŚ!... CIUŚ!...

(ka) Ogłoszenie z 60 nr „Dziennika Łódzkiego":

Przechodząc Al. 3 Maja, pl. Niepodległości do Garncarskiej w Piotrkowie Tryb., zgubiono spódnicę (ciemną) i bluzkę. Uczciwego znalazcę uprasza o zwrot... itd.

I czy właścicielka tego ogłoszenia nie zarumieniła się, oddając je w administracji „Dziennika"?... Bo rozumiemy — gdy przytrafi się zgubić rękawiczkę, pantofel, czy nawet pończochę. To są drobne kawałki i można zguby nie zauważyć. Ale bluzkę i spódnicę.... Toż to wstyd!... I jak pani doszła do domu bez tych zasadniczych części damskiej garderoby?...

POPRAWKA HISTORYCZNA

(ka) W rubryce „To i owo" przynosi „Express Poznański" (nr. 62) krótką, skondensowaną notatkę o Kolumbii.

Po omówieniu klimatu i bogactw naturalnych tego kraju, kończy:

„Kolumb nie był pierwszym, który dotarł do wybrzeży Kolumbii — wyprzedził go o 3 lata Ojeda (1449)".

I myśmy się trochę historii w szkole powszechnej też uczyli. I o tym, kiedy Kolumb dotarł do wybrzeży Kolumbii to też tam w tej historii stało i nawet data tego wyczynu mocno nam utkwiła w pamięci. Ale, że historia kłamała i Kolumb odkrył Amerykę w r. 1502 — to dopiero z „Expressu" się dowiedzieliśmy. Bo historia mówiła, że — w r. 1492.

PO KIELISZKU PIERWSZYM

(jaw) „Głos Wielkopolski" (nr. 64) w dziale ogłoszeń matrymonialnych przynosi taki ciekawy kwiatek:

„Panna, lat 35, pragnie zapoznać tylko kierownika gorzelni. Cel matrymonialny. Of. „Gł. Wielkp". nr. 10980"

I że wojenny okres spowodował upadek moralności — to wiedzieliśmy. Że obecnie kobiety nagminnie nie tylko piją, ale „chleją" — to też wiedzieliśmy. Wiedzieliśmy również, że niewiasty niezamężne chciałyby jak najszybiej znaleźć swą „drugą połowę".

Ale żeby nawet przy szukaniu tej „połowy" kierowały się swą słabością do alkoholu — to po raz pierwszy z tym się spotykamy.

I to jeszcze — panna!...

OCZYMA PRZYSZŁOŚCI

(js) W „Kurierze Popularnym" (nr. 58) rankiem 1-go marca wyczytaliśmy:

„Dziś po południu saperzy przystąpili do wysadzania kry na Wiśle przed spodziewaną na dzień 1-go marca falą wysokiej wody..."

To dowód, jak nasz „Popularniak" awangardowo wyprzedza życie, jeżeli już rano pisze o rzeczy, która ma się wydarzyć dopiero po południu, tak — jak o czymś, co widocznie dla „Kuriera" dawno już należy do przeszłości.

Ta rewelacja wynika ze wzmianki pt. „Saperzy rozpoczęli walkę z lodem i grożącą powodzią". W dalszym ciągu tej notatki zdumiewa dar jasnowidzenia Redakcji, która już 1 marca wiedziała, co się stanie 28 marca:

„Od rana dn. 28 bm. saperzy kontynuować będą swe prace..."

To się nazywa — przewidywać!... I — widzieć!...

Z KRONIKI SPORTOWEJ

(es) Przed kilku tygodniami pokpiwaliśmy że sprawozdawcy sportowego „Głosu Robotniczego", u którego jeden z bokserów szedł na przeciwnika „z zębem".

Okazuje się, że sprawozdawca „Kuriera Popularnego" też odnosi podobne wrażenie, obserwując naszych dzielnych bokserów, gdyż w nr. 65 tegoż dziennika wyczytaliśmy:

„Paliński świetnie bił z obu rąk. Natychmiast po prawej prostej szedł lewy sierp. Mazur walczył z zębem, ale walkę tę conajwyżej zremisował".

Ponieważ nikt z członków naszego zespołu redakcyjnego nie wie, jak wygląda ów ząb, używany przez naszych bombardierów w walkach na ringu — zdecydowaliśmy się przy najbliższej imprezie bokserskiej gremialnie pójść na nią, by raz na zawsze rozwiać nasze wątpliwości co do używania zębów w walkach bokserskich.

Odpowiedzi Redakcji

Zgodnie z warunkami naszego Konkursu — rozlosowaliśmy w bieżącym tygodniu 3 nagrody książkowe wśród Czytelników, którzy punktualnie nadesłali trafne rozwiązania Konkursu Nr 8.

NAGRODY OTRZYMALI:

SKOCZYLAS HENRYK, Łódź, ul. Żeromskiego 47, m. 2.

MAŃKOWA JANINA, Łódź, ul. Rembielińskiego 25.

KOWALSKA HELENA, Łódź, ul. Prusa 13.

Prosimy o odebranie nagród w Redakcji.

Jak widzimy — tym razem los uśmiechnął się do Łodzi... Mamy nadzieję, że nie zniechęci to Czytelników z innych ośrodków Polski do dalszego, nie mniej pilnego niż dotąd, uczestniczenia w Konkursie.

Prawidłowe rozwiązanie Konkursu nr. 8 brzmi:

„Ku najjaśniejszej z gwiazd" — Pomiana.

Tow. W. Janczarek, Pabianice: Rzeczywiście — „pomyliliśmy się". Książkę prosimy zatrzymać.

Tow. Kozina K. (Twardowo), **K. Doliński** (Sępolno) i **tow. K. Czerwińska** (Siedlce):

Potwierdzenie odbioru przesłanych **Wam nagród — otrzymaliśmy.**

W mrokach klasztoru

„W mrokach klasztoru" jest opowieścią byłej zakonnicy — karmelitki. Nie jest ona wytworem fantazji.

Maluje prawdziwe przeżycia dziewczyny, która spędziła rok w klasztorze karmelitek we Francji.

Opowieść jej obiegła całą Francję i nie znalazł się nikt, ktoby zarzucił autorce tych słów kłamstwo lub nieścisłość.

(ciąg dalszy)

Czyż było jednak możliwym — podczas gdy baty miarowo klaskały na grzbietach mych towarzyszek — czy było możliwym nie wywołać z ciemnicy przeszłości tych dawnych wizji dręczonych ciał, tej nagości torturowanych torsów, tego — deszczu krwi, perlącej się wszędzie, tych mięśni napiętych do ostatnich granic wytrzymałości, tego straszliwego wyrazu obłędnych oczu i ust wykrzywionych skowytem?

Oto o czem musiałam myśleć po zapoznaniu się z dyscypliną Karmelu!...

A jednak żyłam w dwudziestym wieku, w cywilizowanym kraju, a mury, za którymi odbywały się tak niezwykłe sceny, sztucznie jedynie oddzielały nas wątłą zaporą od wielkiego, współczesnego miasta, w którym były tramwaje, samochody, radio i kino dźwiękowe...

**
*

Jak to było mi polecone, na początku drugiego „Ave Maria" przestałam się chłostać i stałam, jakby ogłupiona z nerwowo drgającymi rękoma, z pustą głową, niezdolna zanalizować aktu, w którym przed chwilą brałem czynny udział.

Przenikała mnie nieopisana zmysłowa rozkosz, która unicestwiała wszelkie próby rozumowania. Nie przychodziło mi nawet na myśl włożyć z powrotem ubranie. Półnaga stałam bez ruchu, dosłownie skamieniała, słuchając rytmu piekielnej muzyki, który nadal wybijały dyscypliny na ciałach innych nowicjuszek.

Trach!... trach!... Deszcz uderzeń sypał się wciąż i zdawała się rosnąć ich gwałtowność w miarę suchych łacińskich sylab.

Jednakże przy każdym „Ave" liczba biczowniczek zmniejszała się. Jedne nowicjuszki miały wyznaczone jako pokutę dwa, inne trzy lub cztery „Ave Maria" i w odpowiednim momencie same przerywały batożenie.

Przy piątym i ostatnim „Ave" czynny był tylko jeden kańczug. Ale zażywany był ze straszliwą zawziętością. Ta nowicjuszka miała widocznie jakieś specjalnie ciężkie grzechy do odkupienia.... Ćwiczyła się z prawdziwą furią, przyspieszając tempo i zmuszając siostrę Elżbietę do szybszego odmawiania modlitwy.

Pomiędzy jednym a drugim uderzeniem dobiegały mnie jęki i łkania, zgłuszone, podobne do dziecięcej skargi.

W ciągu następnych dni udało mi się dowiedzieć, która to z mych towarzyszek torturowała się w ten sposób. Była to młodziutka nowicjuszka, która zasnęła pewnej nocy podczas nabożeństwa nocnego. Całkowicie sfanatyzowana, umartwiała się ona bezsennością. I wybłagała, by pozwolono jej ukarać za ową zrozumiałą słabość jednej chwili, — to wątłe dziewczęce ciało. Wyznaczono tej grzesznicy karę niezwykłą: biczowanie przez pięć „Ave Maria" (a więc trzysta trzydzieści pięć plag), stalową rózgą.

**
*

Moja bowiem nędzna dyscyplinka ze sznurków była zaledwie wstępem do dantejskiego cyklu, który składa się na piekło pokuty cielesnej w Karmelu.

Jest w tym wszystkim metoda i dozy cierpień są ściśle wymierzone. Dla niedoświadczonej i początkującej nowicjuszki wystarczy zwykła dyscyplina z wężowatych sznurków, ale na dalszą metę ciało przyzwyczaja się i dla wywołania bólu trzeba znacznie bardziej barbarzyńskich narzędzi: moczonych wiklinowych, a potem cierniowych rózeg, batogów ze skóry — i rózeg stalowych.

Te prześliczne instrumenty defilowały po kolei blisko sześć miesięcy przez moją celę. Potym powracano znów do dyscypliny ze sznurków, ponieważ tortury, do których się przyzwyczaja, tracą na swej skuteczności i koniecznym jest dać ciału od czasu do czasu nieco odpoczynku, by odzyskało ono zdolność cierpienia...

Nie trzeba jednak sądzić, że te strzaszliwe kary są narzucane karmelitankom, że się stosuje gwałt względem tych kobiet, że się je zmusza do batożenia się do krwi, co wieczór przed położeniem się do łóżka. Nie, o te kary ubiegają się same karmelitanki, one same wypraszają je sobie i żebrzą o nie u przełożonych, oskarżając się przeważnie o wyimaginowane grzechy.

Najlżejszy cień uchybienia regule, najśmieszniejszy grzeszek: chrząknięcie na chórze, potknięcie się na schodach, kruszyna chleba uroniona podczas kolacji — wszystko służy *za pretekst do domagania się przyznania im prawa* fizycznego cierpienia.

W Karmelu są przyzwyczajone do tej przesady. Nie dziwią się niczemu. Wszystko bierze się poważnie. Jedynie przełożone pozwalają — lub nie. Nie chcą, by karmelitanki stały się masochistkami, by zasmakowały w tym i ćwiczyły się dla przyjemności. Wiele z nich, dzięki swemu temperamentowi i nerwom zbyt pohopnie łączy radość cierpienia z chorobliwą rozkoszą czysto seksualnej natury, jaką wywołuje biczowanie.

Przeciwdziała się temu. Walczy się z tym, ile tylko można, ale niezawsze skutecznie. Na dowód opiszę scenę, której świadkiem byłam wkrótce po mych obłóczynach.

Siostra Aniela, piękna dwudziestodwuletnia dziewczyna, pełna życia i zdrowia, otrzymała za pokutę chłostę żelazną rózgą, której dotychczas stale jej odmawiano.

Od początku drugiego „Ave" słyszeliśmy jak ciężko dyszała i bełkotała bezładne słowa. Potem poczęła jęczeć, a potem wydawać spazmatyczne jęki, przerywane gorączkowymi wykrzyknikami.

Matka przełożona pospiesznie zamknęła drzwi celi siostry Anieli, ale było zapóźno: zło było zaraźliwe. Teraz z innej dobiegały przeróżne, spazmatyczne słowa, wypowiadane głuchym, zdławionym głosem.

Ostatecznie wszystkie drzwi zostały zamknięte przy czwartym „Ave Maria".

Nazajutrz dwie winowajczynie wzięto w karby. Zbyt gorliwej siostrze Anieli dano spowrotem bat skórzany, który nie był dla niej już żadną sensacją. Drugiej zakonnicy skrócono czas biczowania z czterech „Ave" do dwóch.

W tym okresie byłam młodą, nieuświadomioną dziewczyną. Ta scena bardziej mnie przeraziła, niż wzruszyła. Ale później musiałam myśleć i zrozumieć. Zrozumieć, że owego wieczora w Karmelu byłam świadkiem prawdziwego ataku furii erotycznej.

d. c. n.

POLSKA BEZ NIEMCÓW

Na ich miejsce przybędą nowe siły repatriantów, reemigrantów i osadników

Zagadnienie dalszej, masowej repatriacji Polaków z zagranicy, wypłynęło znowu na porządek dzienny w całej swej jaskrawości, w związku z wezwaniem pierwszego Sejmu Ustawodawczego odrodzonej Polski, skierowanym do rodaków zagranicą. Zarówno zrealizowana obecnie szeroka ustawa amnestyjna, jak i apel do powrotu Polaków do Kraju, daje wszystkim zbałamuconym, możliwość powrotu do normalnego życia, do twórczej pracy nad odbudową Polski ze zniszczeń wojennych. Roboty mamy przed sobą aż za wiele, a rąk do pracy wciąż nam nie starczy.

W tym względzie trzyletni plan gospodarczy nakłada na cały naród, a w tej liczbie i na emigrację polską, wielkie obowiązki i zadania. Głównymi z nich, to zagospodarowanie Ziem Odzyskanych. Tempo zagospodarowania musi być wielkie nie tylko ze względu na przebudowę struktury państwa, które z rolniczo-przemysłowego charakteru ma przybrać charakter przemysłowo-rolniczy. Wchodzą jeszcze w grę momenty natury politycznej szczególnie w obliczu Konferencji Moskiewskiej, która ma ostatecznie zatwierdzić nasze granice nad Odrą, Nyssą i Bałtykiem.

Hitleryzm, który zszedł w podziemie, wciąż pokazuje swe zaborcze kły. Im wcześniej Ziemie Odzyskane będą oczyszczone z resztek elementu niemieckiego, tym spokojniej będziemy mogli spoglądać na naszą przyszłość. Przemysł na Ziemiach Odzyskanych nie może nigdy już stać się zbrojownią Niemców, a rolnictwo — ich spichlerzem. Kwestia repolonizacji Ziem Odzyskanych staje się jak widzimy, jednocześnie zagadnieniem wojny lub pokoju w Europie.

Na odbytym ostatnio zjeździe krajowym dyrektorów PUR, dowiedzieliśmy się z ust podsekretarza stanu, min. Wolskiego, jak rząd nasz wyobraża sobie stojące przed nim zadania w tej dziedzinie, zadania, wiążące się bezpośrednio z ewakuacją Niemców z jednej strony, a repatriacją, reemigracją i akcją osadniczo-przesiedleńczą Polaków — z drugiej strony. Z wiosną rb. rozpocznie się dalsza masowa akcja wysiedlania Niemców z granic państwa. W ciągu dwóch miesięcy PUR wysiedli pół milj. Niemców z Polski. Do tej chwili wysiedliliśmy już do stref okupacyjnych 1.653.000 Niemców.Pozostanie jeszcze do ewakuowania około 100.000 ludzi, aby Polska stała się, jak Czechosłowacja — krajem bez Niemców.

Jeśli chodzi o repatriantów, to z ogłoszonych danych wynika, że na Ziemiach Odzyskanych żyje już wraz z autochtonami 4.650.000 Polaków. Z tego półtora miliona repatriantów ze Wschodu, taka mniej więcej liczba repatriantów z Zachodu i Południa Europy. W ramach akcji przesiedleńczej w kraju, która objęła 2.200.000 ludzi, około 80 proc. tej liczby osiedliło się na stałe na Ziemiach Odzyskanych.

Ale fala repatriacyjna i reemigracyjna do kraju będzie dalej wzrastać, zasilając Ziemie Odzyskane w świeży dopływ ludzi. W grę wchodzą setki tysięcy Polaków. Z samej Francji oczekuje się powrotu 70 tys. Polaków, z Westfalii 100 tys. reemigrantów, z Rumunii — 30, wiele tysięcy ludzi powróci też z Anglii, krajów zamorskich, a nawet z Afryki, dokąd zagnała ich zawierucha wojenna, lub dokąd przenieśli się kiedyś w poszukiwaniu chleba.

Zgodnie z planem trzyletnim, przewidującym ostateczne scalenie Ziem Odzyskanych z Macierzą, oraz wychodząc z założenia, że winno nastąpić uzdrowienie struktury rolnej w kraju — do końca 1949 r. przesiedlonych będzie w Polsce z różnych województw półtora miliona rolników. Wieś polska jest w wielu ośrodkach kraju przeludniona i, jak długo nie usunie się tego przeludnienia — żyć będzie w nędzy. Część ludności wiejskiej z województw krakowskiego, łódzkiego i kieleckiego zostanie przesiedlona do tych połaci kraju, które czekają na ręce ludzkie. Nie jest jeszcze zaspokojona chłonność osiedleńcza takich województw jak białostockie, rzeszowskie, lubelskie, nie mówiąc już o Ziemiach Odzyskanych. Pewna część chłopów zostanie skierowana do przemysłu.

Obecnie odbywa się akcja werbunkowa w ramach akcji przesiedleńczo-parcelacyjnej. Dla nowych osadników otwierają się szerokie horyzonty, gdyż rząd nie tylko wydzielił dla nich ziemie, ale wyasygnował poważne kredyty na odbudowę gospodarstwa i budynków gospodarskich, zdewastowanych w czasie działań wojennych.

Plan PUR-u wskazuje na to, że problem wykorzystania wszystkich zdrowych sił twórczych dla odbudowy kraju, postawiony został na właściwej płaszczyźnie. Nowy strumień sił polskich, płynący z zagranicy w ramach repatriacji i reemigracji, wprzągnięcie do odbudowy amnestionowanych wreszcie racjonalna akcja przesiedleńcza ludności chłopskiej — wróży naszej gospodarce narodowej szybszy rozwój, a ludności bardziej rychły dobrobyt.

St. Gelas.

Ze skarbca anegdot

Pani de Genlis żyła z panem de Senevoi. Jednego dnia, kiedy mąż był obecny przy jej tualecie, zjawia się żołnierz i prosi ją o poparcie u pana de Senevoi, swego pułkownika, do którego podał się o urlop. Pani de Genlis oburzona na zuchwalca, powiada, że zna pana de Senevoi tyle co wszyscy; słowem odmawia. Pan de Genlis zatrzymuje żołnierza i mówi: „Idź, poproś o urlop w moim imieniu a jeśli pan de Senevoi cię odprawi, powiedz, że ja jego każę odprawić".

*

Pani de Beauzee romansowała z nauczycielem niemieckiego. Pan de Beauzee zeszedł ich raz, wróciwszy z Akademii. Niemiec rzekł do damulki: Mówiłem pani, że trzeba było abym odszedł. Pan de Beauee, zawsze purysta, rzekł: „Mów pan przynajmniej: abym był odszedł".

*

Młoda pani de M... porzucona przez wicehrabiego de Voailles była w rozpaczy. Mówiła: „Będę miała prawdopodobnie wielu kochanków, ale nie będę żadnego tak kochała jak jego".

*

Król angielski, Karol II, bawiąc w Londynie, zauważył na ulicy człowieka, który miał czarną brodę i siwą głowę. Król zawezwał go i spytał:

— Skąd bierze się czarna broda przy całkiem siwej głowie?

— Stąd — odpowiedział przechodzeń — że głowa jest o dwadzieścia lat starsza od brody.

Redaguje — Komitet
Sekretarz Red. — Sergiusz Jaśkiewicz
Wydaje — Woj. Komitet PPS w Łodzi

Redakcja i administracja: Łódź:
Piotrkowska 68, tel. 112-54
skrytka pocztowa nr 7

Godziny przyjęć: redakcji — 10 — 12
administracji — 9 — 17

Prenumerata: miesięcznie — 20 zł.
kwartalnie — 50 zł.

Cena ogłoszeń:
za milimetr — szpaltę 50 zł.
Skład: Druk. „Książka" Druk: Druk.
„Czytelnik" w Łodzi.
D-011593

Za i przeciw

Ogłaszamy Wielką Ankietę!

Wzywamy wszystkich Czytelników do wzięcia w niej udziału.

Odpowiedźcie:

Jaką chcecie mieć „Pobudkę"?

W noworocznym numerze „Pobudki" pisaliśmy: „Rozpoczynając trzeci rok wydawnictwa — dajemy Wam do ręki pierwszy nowy numer „Pobudki", w którego formie i układzie znajdziecie dość dużo zasadniczych zmian... Ufamy, że nasza troska o wygląd i treść stanie się troską wszystkich Czytelników..."

Wprowadzając zmiany w sposobie redagowania „Pobudki" odnosiliśmy wrażenie, że czynimy coś, co z wielu względów jest wskazane. Staraliśmy się wytypować usystematyzowany, a nie przygodny układ materiału i jednocześnie utrzymać całość w popularnej, dość przystępnej formie.

Od tego czasu mijają trzy miesiące w ciągu których otrzymywaliśmy wiele listów od Czytelników naszych z całej Polski, przeważnie towarzyszy partyjnych.

W listach wyrażano nam raczej uznanie — trafiały się i ogólnikowe zastrzeżenia. Już dość dawno chcieliśmy ogłosić ankietę, która pozwoliłaby nam zorientować się dokładniej co do zdania Czytelników o „Pobudce". Jeszcze jednak czekaliśmy.

Przy oddawaniu niniejszego numeru do druku nadeszły między innymi dwa listy, które zadecydowały...

Tow. Wyczechowska z Łodzi pisze: „Czytuję „Pobudkę" od 1-go numeru z r. 1945 i jestem z nią w **wielkiej przyjaźni**

Bardzo mi się podoba to pismo i wśród wielu innych, które mam zawsze na stole, — **„Pobudkę" wyróżniam"**.

W innym liście, jedna z Dzielnic (PPS Elektrownia — Łódź) komunikuje nam między innymi:

„Towarzysze partyjni uskarżają się na **obniżenie poziomu** redakcyjnego tygodnika „Pobudka"...

Po przeczytaniu tych listów zwołaliśmy wielką naradę we własnym gronie oraz w bratnim gronie zespołu „Kuriera Popularnego". Na naradzie padały głosy za i przeciw. Procentowo — na naszą korzyść.

Wówczas zdecydowaliśmy się: oddajemy głos Czytelnikom. Rozpisujemy ankietę. Prosimy **wszystkich** Czytelników, by odpowiedzieli na następujące punkty:

1. *Jak dawno jestem czytelnikiem* „Pobudki"?
2. Czy „Pobudka" z lat 1945—1946 podoba mi się więcej, niż z 1947 r., czy odwrotnie i dlaczego.
3. Jakie zmiany dokonane w układzie doborze materiału itp. uważam za słuszne, a jakie za niesłuszne — i dlaczego?
4. Czego w „Pobudce" jest za mało, a czego za dużo?
5. Jakie zmiany dalsze proponowałbym wprowadzić?
6. Czego w „Pobudce" jest brak z rzeczy, które pragnąłbym w niej znaleźć a co należałoby lub możnaby moim zdaniem usunąć?
7. Jaki jest mój plan jednego numeru pisma od strony 1 do 16? (np. — str. 2 — przegląd polityczny, str. 8 i 9 — ilustracje, albo dział literacki — itp.?)
8. Jak podoba mi się powieść, konkurs, „rąbanka", felietony?
9. Co czytam w „Pobudce" najchętniej.
10. Czego nie czytam, lub czytam niechętnie?

Rozpisaną ankietę zakończymy w dniu 15 kwietnia. Umotywowane odpowiedzi będziemy w miarę możności drukować. Pragniemy, by jaknajszersze rzesze naszych Czytelników wzięły udział w dyskusji. Wszelkie nowe projekty weźmiemy pod uwagę w naszej dalszej pracy redakcyjnej.

Po zamknięciu ankiety zsumujemy odpowiedzi na poszczególne pytania. Autorów wypowiedzi, które stanowić będą większość, nagrodzimy drogą losowania wartościowymi nagrodami — jedną pieniężną i dwoma książkowymi.

A więc Czytelnicy! Waszym zadaniem jest opiniować i rozstrzygać. „Pobudka" będzie taką, o jakiej większością głosów sami zadecydujecie. I za to jeszcze otrzymacie nagrody.

Ankieta rozpisana — oczekujemy listów. Udział w ankiecie może brać każdy, kto odpowie na postawione pytania.

Red.

Od Redakcji

Ostatnio dał się poważnie odczuć na rynku wydawniczym brak papieru. Pisma socjalistyczne, jak centralny organ PPS — „Robotnik", periodyki i regionalne dzienniki — miały z tego powodu niełada trudności. Problem ten komentowany był otwarcie przez tow. J. Hochfelda na łamach „Robotnika" i innych dzienników socjalistycznych.

Tym nie mniej czujemy się zobowiązani, przeprosić naszych Czytelników za nieestetyczny wygląd poprzedniego, 10 numeru „Pobudki", spowodowany właśnie brakiem papieru.

Wierzymy, że za tego rodzaju usterki, od nas niezależne, — Czytelnicy nasi zechcą nas zawsze usprawiedliwić.

Ze swej strony możemy zapewnić, że uczynimy co tylko leży w naszej mocy, aby sytuacja taka nigdy więcej się nie powtórzyła i aby „Pobudka" zachowała zawsze jak najbardziej staranny układ i wygląd.



Odwilż, słońce, wiosna świeża
wprost znienacka nas uderza.



Choć dozorca człowiek z gracą
lecz chodniki wdzięk swój tracą.
Lód się piętrzy, śnieg, roztopy,
więc ulica jak okopy.
I człek traci resztkę wiary
że są głębiej trotuary.